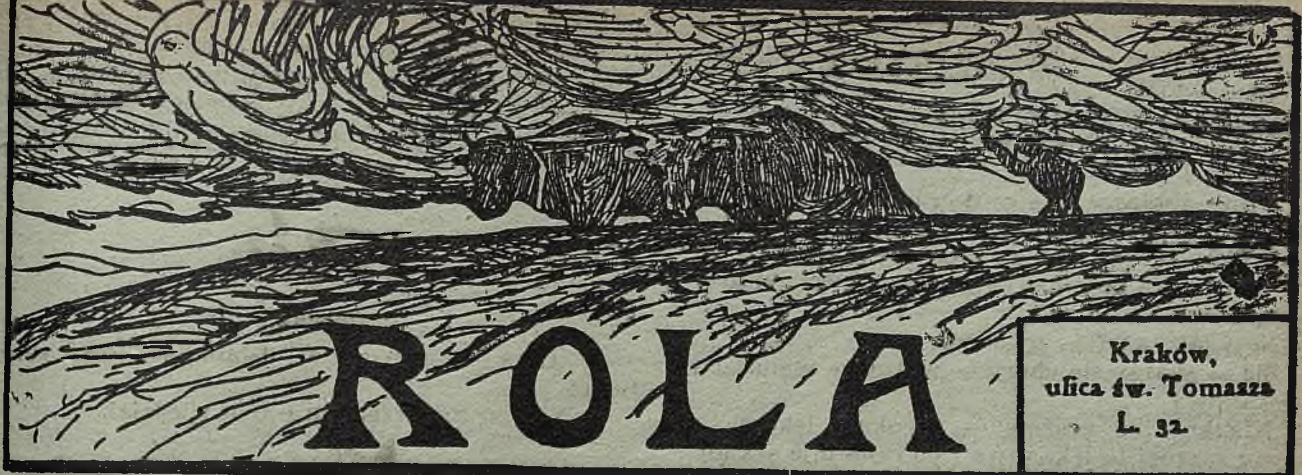
Numer 11. Nalez. poczt. opł. gotówką. Dnia 11 Marca 1934



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Procedura lekarska.

Do doktora X. przyszedł pewien adwokat.

— Panie doktorze, zażyłem wszystkie pigułki, ale nic mi nie pomogły.

Lekarz zapisał wodę mineralną.

Po kilku dniach adwokat znów przyszedł do gabinetu lekarza.

— Panie doktorze, nie czuję żadnej poprawy.

Doktór zapisał mu ziółka i powiedział:

— Proszę się pokazać za pięć dni.

Po tym czasie mecenas przyszedł po raz czwarty do doktora.

— No i jak tam? — pyta doktór.

— Źle — skarży się chory — widzę, że niema dla mnie lekarstwa.

— Nie jest tak groźnie — uspokaja lekarz. — Niech pan zarzuci te lekarstwa i co rano pije szklankę zsiadłego mleka!

Wkrótce do doktora telefonuje uradowany pacjent:

— Panie doktorze! Ten środek jest cudowny! Dlaczego pan doktór wpierw go nie zastosował?

— Dlatego, panie mecenasie — odpowiada lekarz, — że my też mamy swoją procedurę.

Darmo nic.

— Dlaczego nie zbiłeś tego łobuza, kiedy cię obraził?

— Jestem zawodowym bokserem i nigdy nie okładałem nikogo pięściami jak mi za to nie zapłacą.

W koszarach.

Sierżant: — Czy jest tu pomiędzy wami który, co czytał coś o krajach polarnych?

Żołnierz (księgarz z zawodu): — Ja panie sierżancie. Czytałem Nansena „W śniegach i lodach".

Sierżant: — Pięknie, zgłosicie się na stróża do zamiatania śniegu.

Obrona.

— Czyś ty powiedział Głąbkowi, że jestem idjotą?

— Nie, on już przedtem o tem wiedział.

Książki.

Akademik przynosi paczkę książek do antykwarza. Kupiec nieprzychylnie spogląda na książki, mówiąc:

— Broszurowanych książek to właściwie nie kupuję, ale mógłbym je tanio panu oprawić. Wszystkie razem książki mogę oprawić za 10 złotych.

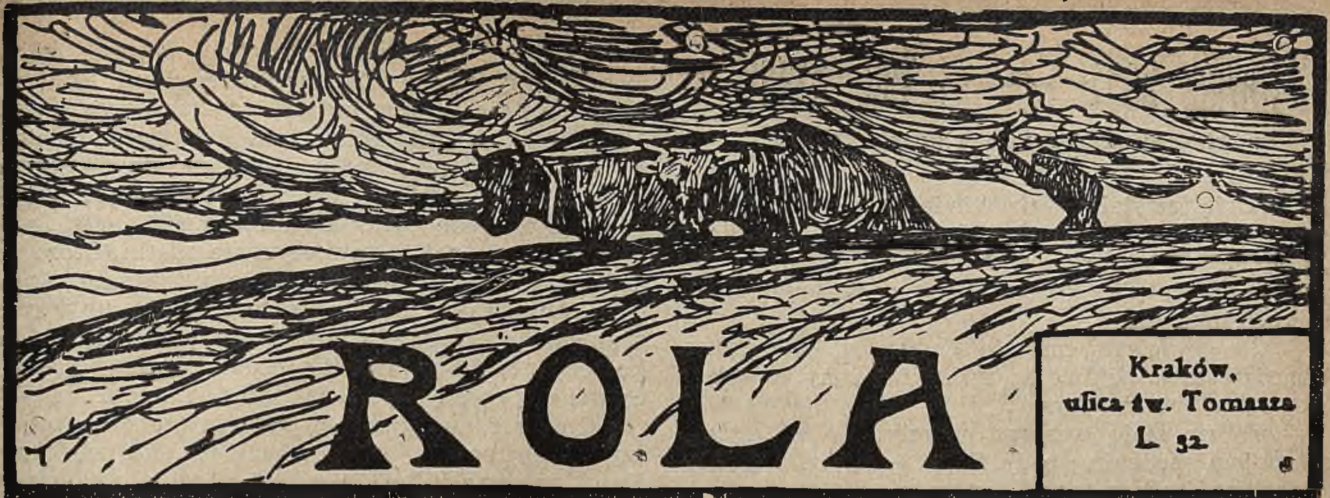
— A wieleż dałby mi pan za te oprawione książki?

— Pięć złotych.

Groźba.

— Jeżeli mi pan dzisiaj nie zapłaci tego starego rachunku, opowiem wszystkim pańskim wierzycielom, że pan wyrównał cały dług odrazu.

Numer 11. Rok XVII. Kraków, dnia 11 marca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

W nadchodzącą wiosnę.

Każdy gospodarz, posiadający większy lub mniejszy sad, powinien pamiętać, że drzewa owocowe wymagają oprócz nawożenia także dbałości o ich zdrowotność. Gdy miną miesiące zimowe i nie zachodzi obawa silniejszych mrozów, trzeba zabrać się do oskrobania z drzew starej łuszczącej się kory na drzewach owocowych, do czego można użyć także szczotek z cienkiego druciku, aby usunąć z drzew brud, zarodki pasorzytów i jajek różnych owadów, złożonych w szparach kory. Gęsto rosnące drzewa prześwietlić, t. j. niektóre pędy uciąć zawczasu, aby później, gdy drzewo będzie starsze, nie trzeba było ucinać grubszych konarów. Zdarza się bowiem, że drzewo rosnące za gęsto nie wydaje później owocu swego w takiej ilości i tej wielkości, jakie powinno mieć.

Oczyszczanie drzew powinno się dokonywać zapomocą odpowiedniej drabiny, nie wspinając się na drzewa, abyśmy butami kory nie ranili, a do przycinania niepotrzebnych gałązek lub zdejmowania oprzędów głogowca, czy pierścienicy — sekatory na drążkach, którymi jednocześnie zdejmujemy zeschłe owoce, pozostałe z jesieni na drzewach, a które są pełne zarodków grzybni t. zw. Fusicladium i Monilii, i które po zebraniu należy spalić razem z wszelkiemi oskrzybkami kory. Dwa ostatnie pasorzytnicze grzybki są najgroźniejszymi wrogami naszych sadów w postaci plam i gnicia owoców, szczególniej największą wyrządzają szkodę w sadach jabłoniowych i dlatego nie mamy czystych i zdrowych jabłek krajowych w zimie, że za mało umiemy walczyć skutecznie z tymi pasorzytami, a walka jest trudna.

Gdy drzewa są już oczyszczone, trzeba je następnie obielić, a szczególnie te o chropowatej powierzchni kory. Nie stosujemy do bielenia samego wapna, ale robimy mieszaninę, składającą się z dwóch części wapna, jednej gliny i krowieńca, a to dlatego, że samo wapno jest za ostre na korę, a także samo wapno deszcz wkrótce spłuka. Gdy wkrótce po obieleniu drzew pada większy deszcz, który roczyn wapna nieco spłuka, można bielenie powtórzyć, szczególnie w tych miejscach, w których widoczne jest spłukanie mieszaniny przez deszcz.

Prowadzący racjonalną gospodarkę w sadzie, powinni się zaopatrzyć w odpowiedni rozpylacz mgławicowy i bielić czyli zraszać nim całe drzewa od góry do dołu. Aby zraszanie było skuteczne i korzystne, trzeba wiedzieć, kiedy, jak i przeciwko czemu je stosować. Mniej więcej w połowie marca zaczynamy pierwsze opryskiwanie przeciwko pasożytniczym grzybkom. Stosujemy dwa środki: 5 proc. pyrokarbolineum (czyli karbolineum sadownicze) lub 2 proc. ciecz bordowską. Tę ostatnią trzeba umieć dobrze spreparować, gdyż od tego zależy skuteczność jej działania. Drugie zraszanie wykonywujemy podczas pękania pączków, kiedy jeszcze nie ukazały się listki, lecz lepiej już tu nie stosować karbolineum, ale ciecz bordowską 1 procent. Trzecie zraszanie wykonywujemy po okwitnieniu drzew również 1 proc. cieczą bordowską, z dodaniem 100—150 gr. zieleni paryskiej przeciwko gąsienicom. Aby płyn przylegał, a trzymał się na drzewie i liściach, dobrze jest zrobić z jednego kg. mąki żytniej rzadki klajster i wlać go do beczki z cieczą i jednocześnie dobrze wymieszać. Myliłby się, kto zraszając drzewa cieczą bordowską, sądziłby, iż zabezpieczył je przed gąsienicami. Ciecz bordowska niszczy w zarodku tylko pasożytnicze grzybki i dlatego, powtarzamy kilkakrotnie zraszanie, ponieważ pomimo najdokładniejszego zroszenia, pozostaną miejsca na drzewie, gdzie nie sięgnął płyn i grzybnia w sprzyjających warunkach choć w mniejszym stopniu, rozwija się i niszczy liście i owoce. — Chcąc wytruć gąsienice, dodajemy zieleni jako trucizny arszenikowej i gąsienice po spożyciu zatrutych liści giną.

Dokąd posiadacze sadów nie zorganizują silnej i systematycznej walki z pasożytami, nie możemy marzyć o czystych i dorodnych owocach, szczególnie w zimie, gdyż każda plamka Munilii, czy Fusicladium w piwnicy się rozwinie i zarazi inne. Wiele mamy do zrobienia w sadach naszych, ale zacznijmy pierwej od uzdrowienia drzew, bo to jest na czasie.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.
(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

I tak się też stało — opowiadała dalej Jeryna. — Trzos zostawiłam Lipkowi, który się nim ze żydem podzielił, a potem jazda do Niemirowa. Orun o nic mnie nie pytał, tylko zaprowadziwszy do przełożonej odaliku, rzekł:

— Oto niewiasta na miejsce Agafji, która jako już bardzo stara, pójdzie do usług mej żony, a tej oto nowej pokaż, co ma czynić.

— To się stało wczoraj wieczór, a dziś jestem przy mojem serdeńku; a da Bóg, będzie tu niedługo ktoś lepszy i milszy mojej panience.

Od dnia przybycia Jeryny nowa nadzieja i nowe życie wstąpiło w starościankę; rumieńce i uśmiech powróciły na jej piękną twarzyczkę, a czarne oczy jaśniały niezwykłym blaskiem. Codzień pod opieką wiernej Małki, rozmawiała ze swoją Jerynką o bliskiem przybyciu starego Maksyma i młodego pułkownika. A gdy piastunka żaliła się, że pan Stefan nie biegł zaraz szukać narzeczonej, Ksenia mówiła:

— Nie mógł, Jerynko, żadną miarą, nie mógł; coby to był za rycerz, żeby dla dziewczęcia porzucał chorągiew, świętą sprawę bronienia wiary i wyrzekał się obowiązku, honoru, sławy. Ale niechno wroga pokona, pogan nasiecze i chwałą się okryje, to wtedy, zobaczysz Jerynko, że wtedy... I nie kończąc ukrywała zarumienione liczko na piersiach piastunki.

— Dałby Bóg, aby przybywał coprędzej — mówiła Jeryna, głaszcząc lśniące warkocze starościanki.

— Zobaczysz! nianiu, zobaczysz! — powtarzało dziewczę szeptem, a czasem zrywało się nagle, podnosiło dumnie główkę i mówiło:

— Bo jak nie, to... Ale to niepodobna, niepodobna, aby nie chciał ratować.

Tymczasem mijały dni, tygodnie i miesiące, a nikt nie przybywał ratować, wybawić z niewoli. Najrozmaitsze czyniły biedne branki przypuszczenia, dlaczego pułkownika dotąd niema, czemu nie spieszy oswobodzić tę, która miała być jego małżonką.

— Może poległ — myślały obydwie Ksenia i Jeryna, lecz nie śmiały głośno wypowiedzieć swej myśli, tylko śmiertelna trwoga ściskała ich serca.

— A może ranny, może się z ran leczy i z niecierpliwością wygląda zdrowia, aby ruszyć na poszukiwanie biednej sieroty. A może dostał się do niewoli, ale nie, nie — dodawała zaraz w myśli starościanka — pan Stefan nie pozwoliłby się wziąść żywcem Turkowi, on przecież dzielny rycerz.

Ale czego zupełnie nie zrozumiały, to dlaczego Maksym nie wraca, przecie ten nie poszedł na wojnę, powinienby przyjść z wieścią i pociechą.

Minęła nareszcie zima, nadeszła wiosna i jeszcze nikt się nie zjawił. Jeryna stawała się coraz niespokojniejszą, aż dnia jednego, gdy spostrzegła, że nagle dwie najstarsze panienki gdzieś zniknęły, a na zapytanie Małka odpowiedziała, że pojechały dokądś z Orunem, okropny strach przejął biedną piastunkę.

Starościanka stawała się z każdym dniem piękniejszą, ale zarazem i starszą, już piętnaście lat skończyła, nuż więc żyd uzna, że czas, aby ją sprzedać do haremu?

— Boże, o Boże zmiłuj się nad nami! I Ty Matko Najświętsza ratuj — wołała coraz częściej w gorącej modlitwie strapiona Jeryna, nic starościance nie wspominając o swoich obawach.

Nareszcie dnia jednego błysnął promyk nadziei, lecz na to tylko, aby zagasnąć w tej chwili i nieszczęsne niewolnice w tem głębsze pogrążyć zwątpienie.

Rodzina Oruna, składająca się z żony i jednego syna, zamieszkiwała mały domek na froncie, przytykający do ulicy. Ponieważ zaś ów syn już dorosły i zagłębiony cały w czytaniu talmudu, przeto mało bardzo przebywał w towarzystwie matki, która bardzo lubiąc dzieci i tęskniąc za towarzystwem, upodobała sobie Małkę. Młoda żydówka stała się wkrótce ulubienicą Orunowej i często wymykała się z Odaliku, aby ze starą gawędzić długie godziny i dowiadywać się, co się dzieje na Bożym świecie.

Otóż raz, już jakoś w połowie czerwca, wróciwszy od Orunowej, opowiedziała Małka w sekrecie Kseni, że przed kilku dniami przybyło dwóch starych ludzi, którzy chcieli zobaczyć wszystkie branki i wybrać jedną dla jakiegoś młodego, polskiego pana, niezmiernie bogatego. Ale Orun nie chciał dziewcząt pokazać, tylko samemu młodemu panu i to za bardzo wysoką cenę.

Usłyszawszy to Ksenia, pobiegła do Jeryny i powtórzyła jej tę dziwną wiadomość.

— Boże miłosierny! to o ciebie panienko chodzi! — wykrzyknęła piastunka. — Kiedy dla polskiego pana chciano branki, bo przecie wiadomo, że Polacy ani żon ani niewolnic nie kupują; tak, to ciebie chciał pan Stefan wyrwać w ten sposób z rąk poganina, żyda.

— Ale dlaczegóż sam nie przybył pan pułkownik? I kto to był ten drugi stary człowiek? I dlaczego o mnie nie pytali i odeszli, nie dawszy nam znać o sobie? — pytała z powątpiewaniem starościanka i kończyła wstrząsając smutnie główką. — Nie, nianiu, to nie był Maksym, ani nikt od pułkownika, to musiał być ktoś inny.

— Nie smuć-no się, mój skarbie najmilszy, nie dziś, to jutro przybędzie pan Mirski i...

— Kto wie — przerwała Ksenia, dotknięta boleśnie tym nowym zawodem — czy pan Mirski pamięta jeszcze o nas. Najpewniej dawno zapomniał. Dość długo czekałyśmy na jego pomoc, teraz czas radzić o sobie samej i z pomocą Bożą wyrwać się stąd, aby uniknąć haniebnej niewoli. Bóg tylko został z nami i On nas też wyprowadzi.

I od tego dnia nie pozwalała sobie starościanka wspomnieć o panu Stefanie. Ile razy Jeryna odezwała się z nadzieją, że pan Mirski przybędzie, Ksenia dumnie wznosiła główkę i mówiła z goryczą:

— Ma pan pułkownić snać co innego do roboty, jak myśleć o biednej sierocie. Ja na nikogo nie liczę, tylko na Pana Boga i zobaczysz Jeryno, że Bóg nas wyrwie z niewoli, ludzie dawno o nas zapomnieli.

VI.

Wielkie zwycięstwo pod Wiedniem rozsławiło imię Jana III i Polski na cały świat. Po wszystkich krajach i ludach brzmiała sława wielkiego bohatera, króla polskiego; nie było wówczas pisarza, poety, któryby nie pisał na cześć jego pochwalnych rozpraw i wierszy. Po dziś dzień jeszcze znajdują uczeni w starych papierach zagranicą takie pochwalne pisma, wielbiące Sobieskiego.

Bo też niezmierna korzyść wynikła z tego przesławnego zwycięstwa naszego Jana. Turcy zatrwożeni i osłabieni przestali zagrażać światu i Polsce, a z czasem nawet stali się jej wiernymi sprzymierzeńcami. A korzyści te byłyby jeszcze większe dla nas, gdyby nie niewdzięczność i zazdrość obcych, a niezrozumie-

nie zamiarów królewskich i niesforność swoich, które niweczyły plany Sobieskiego.

Każdy człowiek, choćby najlepszy i największy, ma nieprzyjaciół i niechętnych, miał ich też i Jan III; w kraju było stronnictwo nieprzyjazne królowi, które mu różne czyniło zarzuty, a gdy dodamy jeszcze wielką wadę Polaków, że prawie nigdy nie umieli korzystać należycie ze zwycięstw, to nie zdziwimy się, że owo wiekopomne pobicie Turków, nie naprawiło wiele smutnego położenia naszej Ojczyzny.

Król Sobieski wracał więc do kraju niezbyt ucieszony, tem więcej, że mu niewdzięcznością zapłacono za jego pomoc. Ci jednak, którzy umieli cenić męstwo i wielkoduszność Jana III, witali go radośnie w Krakowie, gdzie stanął 23 grudnia 1683 roku.

Pomiędzy tymi, którzy z niecierpliwością wyglądali powrotu króla, był stary Maksym. Długa i ciężka choroba zatrzymała go w Krakowie, gdzie biedny starzec tak się martwił i trapił, że ledwie tego życiem nie przypłacił. Ale ówcześni ludzie byli dzielnego ducha i wytrwałego ciała. Pokładając niezachwianą ufność w miłosierdzie Boże, mężnie znosili wszystkie przeciwności. To też nadzieja w pomoc i opiekę Bożą utrzymywała Maksyma na nogach i dodawała mu wytrwałości.

Wieści z pod Wiednia dochodziły do Krakowa, ale wieści niepewne, pomięszane. Słyszał więc Maksym o wielkiem męstwie pułkownika Mirskiego, o chwale, jaką się okrył; później nadbiegła wieść, że poległ, potem, że ranny, aż wreszcie, że waleczny młodzieniec dostał się do niewoli, wpierw wielką moc Turków ubiwszy. Lecz wszystkie te wieści były niepewne.

Maksym sądził, że przyjazd królewski rozwiąże wszystkie wątpliwości, więc nie spieszył na Litwę, ale czekał. Tymczasem zawiódł się poczciwy sługa, bo chociaż uzyskał posłuchanie u samego króla, niczego pewnego się nie dowiedział.

Jan III przyjął starca bardzo łaskawie i rzekł:

— Twój młody pan, to wielki rycerz, godny syn ojca. W naszych oczach zmiatał głowy tureckie z taką wprawą i szybkością, aż nas samych podziw chwytał. A pod Parkanami życie nam ocalił; tam też pono dostał się do niewoli, choć drudzy powiadali, że poległ. Chcieliśmy go wydostać ofiarując zań kilku wodzów tureckich, których dość jest w naszym ręku, ale Turcy podają pułkownika za zmarłego. Trzeba, aby kto wierny a roztropny podążył do Carogrodu, bo chodziły też wieści, że pan Mirski jęczy w niewoli.

— O najmiłościwszy panie i ojcze — zawołał Maksym — ja z ochotę pójdę pomiędzy Turków!

— Niechże cię Bóg prowadzi — odparł Jan III. — Gdy będzie pewność, że pułkownik żyje, tedy go wydostaniem i bez okupu, dając za niego choćby kilku znacznych Turków.

Maksym, pożegnawszy króla i wróciwszy do swej gospody, jął rozmyślać, jak to trzeba się zabrać do dzieła, aby starościankę i pułkownika wyswobodzić. Król obiecał wprawdzie, że pana Mirskiego i bez pieniędzy, na zamianę oddadzą Turcy, ale przecie należało mieć pieniądze na wykupienie Kseni, a wreszcie jechać bez złota pomiędzy pogan, wiedział Maksym, że nie można, bo się nic nie sprawi. Postanowił przeto wrócić na Litwę, do Sulejk, tam zebrać pieniądze i na Kamieniec ruszyć do Carogrodu.

Na początku tedy stycznia 1687 roku wyjechał Maksym z jednym pachołkiem, kozaczkiem Kijaczką, którego jeszcze z Międzyborza zabrał z sobą do Sulejk. Mróz popętał błota i bagna, a że śniegi nie były wielkie, powietrze zaś suche i dni słoneczne, przeto podróż szła raźnie i Maksym stanął w Sulejkach wcześniej, niż sądził.

Pan komisarz Bogusław słyszał już coś o niewoli swego pana, lecz wieściom nie wierzył, zwłaszcza iż były coraz inne, tylko wyglądał powrotu pułkownika.

Skoro mu więc Maksym przywiózł wiadomość prawie pewną, że pan Mirski u Turczyna w niewoli, zasmucił się poczciwiec wielce, gdy zaś list pana Stefana przeczytał, w którym mu polecał zastawić Sulejki, lub dwa drugie folwarki do nich należące i pieniądze wraz z resztą gotówki oddać Maksymowi, podumał Bogusław czas jakiś, a potem rzekł:

— Ha! wola pańska dla dobrego sługi święta, więc będzie tak, jak pan każe: folwarki zastawię, gotówkę zbierę, do rąk wam oddam, lecz ja pojadę z wami; nie wiele ć ja znam pana pułkownika, bo od śmierci jego siedzę tu w litewskich lasach, ale wychowaniec ś. p. pana starosty nie może być zły; a przez ten krótki czas, com go widział, okrutnie mi przypadł do serca. Jakoś we dwóch prędzej go wydostaniemy i rada się prędzej w razie potrzeby znajdzie.

Jak powiedział pan komisarz, tak zrobił; lecz nim folwarki zastawił i wszystko na czas swej nieobecności urządził i pieniądze pościągał, nadeszła już wiosna.

Mimo roztopów i powodzi zalewających drogi, Bogusław, powierzywszy Sulejki i cały dobytek swemu bratankowi panu Aleksemu, który, choć młody, dzielnie umiał gospodarzyć i radzić sobie w potrzebie, puścił się wraz z Maksymem i Kijaczką w podróż ku Kamieńcowi.

Drogę bardzo długą i uciążliwą skracał sobie Maksym opowiadaniem Bogusławowi historji starościanki i wyrażaniem nadziei, że ją razem z panem Stefanem wybawi z niewoli.

— Teraz już wiesz waść wszystko — dodał w końcu Maksym.

— Może oni tam gdzie blisko siebie jęczą w jassyrze, a jedno o drugiem nie wie. Byle tylko jak najprędzej dostać się do Kamieńca, a zaraz się dowiemy, gdzie starościanka.

Czerwiec już był, gdy wreszcie stanęli w upragnionym Kamieńcu i tego samego dnia udali się na Karwasary szukać starej Tarasowej.

Przedmieście Kamieńca, Karwasarami zwane, zostało prawie całe spalone, przed dziesięciu laty. Pewna część Lipków wróciła do przybranej Ojczyzny na Litwę, lecz najwięcej wywędrowało ich do Turcji, reszta zaś pozostała na Podolu, które dopiero wraz z Turkami opuścili.

Dość łatwo dopytali się nasi podróżni o chatę Tarasowej. Nędzna to była chatynka, sklecona z resztek niedopalonych w wielkim pożarze domów.

W małej izdebce na skórach baranich leżała sędziwa niewiasta, matka Lipkowa, chora i mało co wiedząca o świecie, bo ją ciężka zdjęła gorączka, w której bezustannie wołała swojego syna, poległego niedawno na zbójeckiej wyprawie; szczęściem, że młoda żona zabitego, pielęgnująca mężowską matkę, była w domu.

Na zapytanie o Jerynę i młodą brankę odpowiedziała:

— Dobrze, żeście przyszli dopóki matka żyje i ja tu jestem, bo, jak nieszczęśliwa oczy zamknie, nie wiem, czy się tu długo osiedzę. Jeryna dobra niewiasta, choć zrazu udawała mołojca; mnie też nie dała pokrzywdzić, czego ja jej nie zapomnę i zawszem gotowa do posługi.

— Ale gdzież są: Jeryna i jej panienka? — pytał niecierpliwie pełen obawy Maksym.

— Nie trwóżcie się panie. Są one niedaleko i nie żadna im tam krzywda. Słyszeliście o Niemirowie, o żydzie Orunie?

— A jakże! Toż poganin znany na całą Polskę ze swego sławnego odaliku niewolnic.

— Oto wasze niewiasty są u niego.

— Co? u Oruna, w Niemirowie, tak blisko?

—Ano, tak. Panienka młoda i nieprzyuczona jaką trzeba być, aby się Turkowi podobać, toż jej pewno Orun jeszcze nie sprzedał do haremu.

— Boże! Boże! To one tak blisko! Chwała Ci Panie na wysokościach! — zawołał ucieszony Maksym i modlił się żarliwie chwilkę, a następnie zwróciwszy się do młodej wdowy, mówił:

— Dziękuję wam z serca dobra niewiasto za tę wieść radosną. Niech was Bóg tak samo pocieszy w waszym smutku, jak mnie pocieszył! A tu oto weźcie mały datek — i wcisnął kobiecie w rękę kilka dukatów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odkrywca skarbów.

Z Bochni do Rajbrotu jechał sobie parokonnym wózkiem z jarmarku gazda Oleksy. Jechał krok za krokiem powoli, ponieważ góry, jakie się rozciągają od samego Wiśnicza aż do Rajbrotu, utrudniały szybką jazdę gaździe Oleksemu. Już był prawie przy samym celu swej rodzinnej wioski, kiedy zbliża się do niego jakiś porządnie ubrany człowiek.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzecze nowo przybyły.

— Na wieki wieków, amen — odpowie Oleksy.

— Dokądże to, kochany gazdo, tak się powoli pod wieczór wleczecie?

— A dyć, panocku, byłem na jarmarku w Bochni bez cały dzień i teraz dopiero wracam do chałupy i do baby. — Odrzekł gazda i jechał spokojnie dalej, nic nie mówiąc do swego towarzysza, widocznie myślał o czemś i dopiero po chwili odezwał się:

— A cóż też panocka prowadzi w nasze strony?

— A tak, mój kochany gazdo, skarby mię tu prowadzą, które jeszcze od czasów rozbójnickich są ukryte oto w tym borze.

— Skarby, odezwał się gazda, pełen jakiegoś zakłopotania i radości wewnętrznej.

— Tak, tak, skarby, mój kochany gazdo, i oto skróć tych skarbów idę pieszo aż z Krakowa tutaj.

— Ojej, to panocek pewnie bardzo zmęcony?

— Tak, trochę.

— To panocek z łaski swoi przysiędom sie na mój wózek.

— Ale z prawdziwą radością — odpowiedział zaproszony.

Więc kiedy przysiadł ów mniemany odkrywca skarbu do Oleksego na wózek, tu dopiero rozpoczęła się gwara w całem tego słowa znaczeniu o skarbach. A że lud górski prawie ślepo wierzy w to, że tam z czasów rozbójnickich są ukryte skarby, tem łatwiej da się bałamucić takim wydrygroszom, którzy czasem porządnie orżną łatwowiernego człowieka. To też i nasz odkrywca skarbów chciał zbałamucić łatwowiernego gazdę.

Kiedy przyjechali przed ów bór, który miał mieścić w swem łonie te skarby, weszli do niego obaj. — „Panocek" począł kopać w ziemi, a mając kilka blaszek brązoych, ukrytych w dłoni, niby z ziemi je wykopywał i mówił do oniemiałego z podziwu gazdy:

— O, patrzcie się, oto już parę sztuk złota jest, no, ale kto wie, jak to głęboko ta reszta będzie. Koniecznieby mi potrzeba było takiej lornety, przez którą mógłbym zobaczyć, jak tam głęboko są te skarby ukryte? Więc słuchajcie, gazdo, pożyczcie mi 500 złotych na zakupienie tego, a ja wam oddam za to tysiąc złotych.

Gazda poskrobał się po głowie i rzekł:

— Nie mam w chałpie pieniędzy, ale będę mógł gdzie pożyczyć. Pójdę do kumotra Szewczyka, to on mi przecie pożyczy, a że to jest chłop i światły, to nam w tem i doradzi.

Zachodzi więc do kumotra i opowiada mu z zapałem całą historję, oraz prosi o pożyczenie 500 złotych.

— Dobrze — powiada Szewczyk — poproście do mnie tego pana, bo jabym chciał sam z nim pomówić — i myśli sobie:

— Dam ja tobie skarby, aż ci się gorzko zrobi.

Oleksy wyszedł po pana, a Szewczyk tymczasem przyrychtował sobie potężną żarnówkę i czeka. Po chwili przychodzi Oleksy i ów „pan". Wtem wyskakuje naprzeciw niego z żarnówką Szewczyk i jak zacznie okładać pana odkrywcę skarbu, tak, że ten biedak nie wiedział, gdzie cieśla zostawił w drzwiach dziurę dla niego ,a kręci się biedaczysko, a ten rżnie, gdzie mu się da, aż mu porobił bezpłatnie okulary, przez które mógł teraz widzieć skarby.

Wkońcu biedaczysko jakoś się wysunął z chaty i uciekał, jakby piorunem rażony. Oleksa stał jak zwarjowany, nie wiedząc, co o tem mówić. Dopiero Szewczyk usiadł sobie przy nim i wyjaśnił mu całą sprawę, jakaby go mogła była nawiedzić z powodu jego łatwowierności jakiemuś oszustowi, który żadnych skarbów nie miał, a zamiast wydobytych pieniędzy z ziemi, pokazywał mu blaszane monety do gry w katry.

Gazda Oleksy podziękował swojemu kumotrowi za wyprowadzenie go z błędu, a potem obaj się serdecznie uśmiali.

Robert Rydz.

Strzelający korek.

(Humoreska).

Do wyciągania korka z butelki wódki służy korkociąg. Ale nie każdy ma cierpliwość czekać, aż kelner czy karczmarz korkociąg przyniesie.

Nie miał właśnie cierpliwości pan Jędrzej Majcik i trzasnął w denko butelki z taką siłą, że korek strzelił prosto w nos, siedzącą o dwa stoliki dalej, p. Barbarę Daszek.

P. Barbara złapała się za rozbity nos, z którego popłynęła krew, a p. Jędrzej odstawił butelkę, podniósł się z krzesła i chwiejnym krokiem skierował się w stronę poszkodowanej sąsiadki.

— Niech pan lepiej uważa i nie przeprasza — uprzedziła słowa p. Jędrzeja panna Barbara.

— Nieee... — wyjaśnił pan Jędrzej — mnie nie o przepraszanie chodzi. Tylko czy nie widziała pani, gdzie ten korek upadł? Nie lubię, jak butelka otwarta, bo się wódka kurzy.

Panna Barbara aż się poderwała z oburzenia.

— Pan jest bezczelny! — krzyknęła.

— Dlaczego? — zdziwił się pan Jędrzej, — że zakurzonej wódki nie lubię.

— Gbur ordynarny!

— O co się rozchodzi, jak pragnę wolności? Nie wolno mi korka poszukać? Ale pani szanownej nos krwawi...

— Nie pańska rzecz.

— Najlepiej wyssać... Jak mnie onegdaj palec krwawił, wyssałem i wszystko było w porządku... Ale gdzie cholera korek?...

I p. Jędrzej klęknął na ziemię w poszukiwaniu korka. Szukał pod stołem, pod krzesłem p. Barbary, wreszcie, podejrzewając, że korek mógł wpaść w pantofel, chciał ściągnąć z nóg p. Barbary pantofel.

Tego już było za wiele pannie Barbarze. Zerwała się z krzesła i chciała wybiec z lokalu jak korek z flaszki. W drodze jeszcze zawadziła słabym swoim nosem o ramię szynkarza, którego omało nie przewróciła.

Uroczystości koronacyjne w Belgji.

Po zmarłym tragiczną śmiercią królu belgijskim Albercie I. wstąpił na tron belgijski syn jego Leopold. Po pogrzebie króla Alberta odbyła się uroczystość koronacyjna.



Przebieg koronacji obfitował w szereg ciekawych szczegółów.

Już po godzinie 10-tej parlament był przepełniony publicznością. Korpus dyplomatyczny i misje zagraniczne w uniformach. O godz. 11 weszła nowa królowa księżna Astrid, cała czarno ubrana. Obok niej w bieli kroczyli jej córeczka i syn. Dalej postępował książe Walji, następca tronu włoskiego, ojciec królowej ks. Karol szwedzki i następcy tronu obcych państw, którzy przybyli na uroczystosc pogrzebowe. Dalej szli dygnitarze dworscy.

Wejście królowej wywołało wśród zgromadzonych niebywały entuzjazm.

Izba uspokoiła się, by za chwilę wybuchnąć znowu frenetycznemi oklaskami z chwilą wejścia króla Leopolda III. W ciągu 5 minut rozlegały się okrzyki: „Niech żyje król, niech żyje Belgja!"

Król zbliżył się do tronu i złożył przysięgę konstytucyjną po francusku i po flamandzku. Z chwilą, gdy wymówił ostatnie słowa, rozległy się okrzyki: „Niech żyje król!" Upłynęło dobrych parę minut, zanim się uspokojono.

W czasie składania przysięgi przez króla cała Izba powstała. Jedynie dwóch komunistów demonstracyjnie siedziało.

Król zwrócił się następnie do zebranych. Powiódłszy wzrokiem po ławach, zajętych przez deputowanych, zatrzymał go nieco dłużej na ławach, zajętych przez socjalistów. Ci zrozumieli. Wszyscy jak jeden mąż z Vandervelde'm na czele zaczęli wołać: „Niech żyje król!" „Niech żyje Belgja!" Był to znak lojalności partji lewicowej wobec nowego króla.

Leopold III. widocznie wzruszony, zaczął przemawiać. Słowa jego były twarde, jak słowa króla Alberta I. Każde zdanie posiadało swą wagę, każde słowo entuzjazmowało publiczność. Wśród publiczności nastrój panował niezwykle podniosły i uroczysty. — Kobiety bez przerwy ocierały łzy chusteczkami. Nowa królowa Belgji Astrid, siedząca tuż obok swego ojca księcia Karola szwedzkiego, zapatrzona w męża nie zdołała też powstrzymać się od łez. Po policzkach jej płynęły wielkie łzy, których mimo widocznych starań nie potrafiła ukryć. Król tymczasem mówił dalej. Mówił on o swych obowiązkach wobec kraju, mówił tak, iż nawet komuniści starali się nie uronić ani jednego słowa.

Była tylko jedna osoba, na której historyczna ta chwila nie robiła wielkiego wrażenia. Był to 2-letni książę Baudoin, przyszły król Belgji, który co chwilę czynił trudności swej matce, drapiąc się ciągle na jej kolana. W pewnej chwili zainteresowała go purpurowa piuska prymasa Belgji, kardynała van Roxy i wyciągnąwszy rączki z triumfem pokazał ją matce, dając znak, iż chce ją dostać w swe ręce. Królowa nieco zażenowana odsunęła dyskretnie rękę syna i przytuliła go do siebie.

Król skończył swe przemówienie.

Niech żyje król! — zagrzmiała sala — niech żyje królowa! Królowa tymczasem znajdowała się w ramionach swego ojca księcia Karola szwedzkiego i płakała już otwarcie. Na włosy jej spływały łzy ojca. Na ulicach zagrzmiały salwy armatnie. W kościołach uderzono w dzwony, Leopold III. rozpoczął królowanie Belgji.



Maciek Bzdura gada:

Jenom se kiejsik raniuteńko wstał i troseckę się ocharusył, wysedem se za chałpę i patrzałem, jak to ślicniusieńkie słonecko wychodziło z za Grzelowej stodoły i grzało juz dość smyrnie. Uciesyłem się wielgaśnie, ze słonecko się pokazało, bo to wtedy przypadało akuratecek świętego Macieja. Uciesyłem się tez, bo to powiadali i nieboscka matsia i wszyćkie insc nieboscki, ze święty Maciej zimę traci. I w ten dzień pokazało się takie ślicniuśkie słonecko i tak juz grzało, co mi az moją rumianą twarzyckę opaliło troseckę. I az się dusa we wnętrzu raduje na samo wspomnienie, jak to cłek se wyjdzie na ugór, połozy się bańdziochem do góry i lezy se, a słonecko go grzeje nicem przy piecu albo za piecem.

I jakosik w ten święty Maciej nie zapomniało o mnie słonecko, nie zapomniały tez o mnie i te nase Cytelnicki „Roli", bo mi naprzysyłały rózności przez liściarza. A co jedna, to cem insem chciała mi się podchlibić. Jedna z Lemanowy w pudełecku papiroski, insa z Białej znów na papiroski, a jesce inksa z Nowego Sońca przysłała mi w pudełecku głowę ze śledzia ze wszyćkiemi kosteckami od głowy do ogona. Ze ona tez nie zezarła tych kostecek i głowy, skoro tak dokumentnie obzarła kostecki.

Niećciwiara jakasi jesce se dołozyła piśmidło do tego śledzia i tak pise:

— „Mas Maciusiu za twoje gadanie, na imieniny, azebyś się nie obzar, to ci posyłam takiego chudego śledzia, kryzysowego.

Magda z Przetakówki w Nowym Sońcu".

Ja wiem, ze ta Magda i moja Kaśka i moze jesce inkse baby zamordowałyby mnie, jak zydy Pana Jezusa za to, ze jem prawdę gadam. Ale i do tej Magdy jakbym tylko troseckę ciepluśkie słówecka rzekł, takby jej zaraz serdusko odtajało. Przecie i u kowala żelazo, chociaz takie twarde, jak się rozgrzeje, to je można naginać jak się tylko cłekowi zechce. A babę rozgrzać słóweckami to nie tylko ci się cłeku nagnie, jak kces, ale się nawet całkiem roztaje i będzie taka miękuśka i przylipno, jak ten plaster, co znów późniéj trudno oderwać od skóry, a jakbyś cłeku siłą dał, tobyć i ze skórą razem oderwał i ranę se jesce bardziej rozranił.

I róznych piśmideł liściarz naznosił mi tyle, ze cłek nie wiedział, kiedy to wszyćko wycyta. Między temi piśmidłami i podaronkami była tez i packa z Mościsk od jakisi dzieuski. Zacąłem odwijać i ujźrałem dwa jajecka. Co prawda — pomyślałem se — ze ta dzieuska z tych Mościsk tez musi być fujara, jak i inkse ludzie z Mościsk, bo cłekowi i to kawalirowi przysyła nie dwie kopy jajecek, ale tylko dwa, prawdziwiusieńkie kurze. Pomyślałem se tez, ze ta dzieuska musi być fujara i to wielgaśno, ze tez tylko z dwoma jajami na mnie leci. Jakby przecie co do cego przysło, to i dwie kopy jajecek bym zjadł, a co do zeniacki, to wara; bo to rzec zakazana jak to jabłusko w raju, co go rusać było nie wolno, a Jewa dotąd jabłusko kusiła, i kusiła, jaz to posłysał wąz, co się zwie dusiciel. Zaraz ten wąz wylazł na drzewo i tak Jewie zachwalał jabłuska, co wisiały na drzewie, ze se Jewa urwała jedno, uzarła pół i dała Jadamowi, coby ten pojadł se zakazanego owocu.

Tak dzieuski, wszyćkie baby i gdowy, jest teraz pośnik, to musicie i od chłopów pościć. Ja tez wszyćko rozumię, ze się wam serduska rwią do chłopów, ale cóz robić, kiedy chłopy nie chcą za wami latać, a bez pośnik to i wy nie latajcie, tylko cekajcie, jaz się ten pośnik skońcy. Gadajcie se z tymi co to gadają, ze jak Pan Bóg dopuści, to i z kija wypuści i kuniec.

Wyścig dwóch ekspresów.



Na powyższym naszym obrazku widzimy niezwykły wyścig aeroplanu z najszybszą angielską lokomotywą. Lokomotywa została pokonana; aeroplan bowiem pędził z szybkością 260 kilometrów na godzinę, lokomotywa zaś takiej szybkości nie zdołała osiągnąć, zostając daleko w tyle, chociaż i przy pociągach pospiesznych poczyniono postępy, zwiększając szybkość ich znacznie.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

I. Nowa Gwinea.

Przy samej Australji północnej rozciąga się wielka wyspa, którą z jednej strony oblewa morze Koralowe, z drugiej strony znów Ocean Wielki. Wyspa ta nazywa się Nową Gwineą, która wraz z przyległemi wyspami ma 815.000 kilometrów kwadratowych.

Podróżnik austrjacki, Dr Bernatzik, zwiedził osiedla leżące w głębi wyspy Nowej Gwinei. Nowa Gwinea, największa z wysp położonych na Oceanie Wielkim, zawiera duże jeszcze obszary, leżące w środkowej części, których nie tknęła dotąd stopa europejczyka. Obszary te zamieszkane są przez liczne plemiona papuasów, nie uległych dotąd wpływom cywilizacji i żyjących tak, jak żyli ich przodkowie przed setkami lat.

Aby dostać się do tych osiedli, leżących w zachodniej części Nowej Gwinei, Dr Bernatzik wynajął samolot, który miał go odwieźć do okręgu Mandet, tam właśnie, gdzie znajdują się terytorja zamieszkane przez dzikich.

Przelot nad zbitym, gęstym lasem dziewiczym trwał dość długo. Dopiero w wyżej położonych miejscowościach, bliżej łańcucha górskiego, zaczynały się pokazywać osiedla, wsie, uprawne pola, ogrody. Tu się zaczynało państwo ludożerców. Tutaj też wylądował aeroplan Dra Bernatzika. Na powitanie przybysza z nieba zbiegła się cała męska i żeńska ludność wioski. Papuasi są małego wzrostu, tędzy, o dużych, kędzierzawych głowach; ogólny ich wygląd — mocno nieestetyczny. Mężczyźni mają przy sobie broń: toporki krzemienne. Broń ta jest żywem świadectwem pozostawania gwinejczyków w tym samym stanie, w jakim żyli w okresie kamienia łupanego. Okres ten nie skończył się jeszcze dla nich, trwa on wciąż, choć o jakieś tysiąc kilometrów dalej, na wybrzeżu, wyrosły miasta zbrojne we wszystko, co dała cywilizacja spółczesna. Trudno o większy kontrast.

Wycieczki, jakie odbywał Dr Bernatzik w głąb kraju, zetknęły go z ludnością miejscową. Dzicy odnosili się doń dość przyjaźnie, przyjmowali z zachwytem drobne upominki w postaci szklanych paciorków. Gdy podróżnik opuszczał wieś, wódz ofiarował mu na drogę spory kawał pieczonego mięsa. Dr Bernatzik stwierdził z przerażeniem, iż jest to kawał uda ludzkiego. Papuasi prowadzą częste wojny między sobą, a w zwyczaju ich leży, że pokonanych wrogów zabijają, ćwiartują i raczą się pieczonem ich ciałem.



Chaty mieszkańców Nowej Gwinei.

Na wschodniem wybrzeżu Nowej Gwinei mieszkają plemiona pochodzenia melanezyjskiego, odznaczające się urodą i dość wysoką kulturą. Tam też w głębi lasów znajdują się plemiona buszmenów, żyjące na drzewach. Nowa Gwinea jest jeszcze dzisiaj skarbnicą kultur prymitywnych i niezrównanym terenem obserwacyj dla badaczy.

Ludność tej wyspy jakkolwiek dzieli się na liczne odcienie, to przecież widoczna, że należy do jednego plemienia. Rozróżniają trzy główne typy: karłowatych Pomorzan z krótkim włosem wełnistym, ich sąsiadów właściwych i czystych Papuasów i Mafu, Papuasów nad zatoką Geelvink i na sąsiednich wyspach. Właściwie dzieli się ludność na dwie rasy: na rasę jaśniejszą i na rasę ciemniejszą.



Typy Papuasów w Nowej Gwinei.

Na naszym pierwszym obrazku widzimy charakterystyczne domy mieszkańców wysp Nowej Gwinei, które cechują nadzwyczaj wysokie i szpiczaste dachy.

Na drugim zaś obrazku widzimy typy jednego z plemion Nowej Gwinei. Z prawej strony mężczyzna, z lewej kobieta. (Ciąg dalszy nastąpi).

Po chrześcijańsku...

Stała przed sędzią śledczym, zalękła, skruszona, obdarta i na zadane jej pytanie: „czy zabiłaś?", odpowiadała głosem urywanym, z jakąś gorączką i pośpiechem:

— Tak!... tak!... zabiłam!... czy ja wiem?... ludzie mówią!... O, zabiłam go, tak, tak!... Któżby zabił?... ja, rozumie się, ja!...

Była drobna, chuda kobiecina, przytem brzydką i pochmurną miała twarz, a kilka dni więzienia, w którem od czasu nagłej śmierci męża przesiedziała, zostawiły swoje piętno na jej oczach

Wezwano świadków: Bartłomieja Szczygła i Macieja Barnasa.

Sąsiadami byli obaj i pierwsi przybiegli, gdy się lament podniósł, że Wojciech nie żyje. Zastali go leżącym na podwórzu. Okryty był słomą, a na szyi miał dwa czarne piętna i pręgę siną, co świadczyło, iż został uduszony.

Cóż tam zresztą znaczy mniemanie Bartłomieja Szczygła i Macieja Barnasa!... Przecież sam doktór wydał opinję, iż Wojciech Tarczyk musiał być zaduszonym, gdyby się bowiem sam powiesił, sina pręga okrążałaby całą szyję, u zmarłego zaś uwydatniła się tylko na samym przodzie i kończyła dwoma plamami, które jedynie śladem ludzkich palców być mogą.

Nie czyje inne były zaś owe palce, jeno Wojciechowej.

— Z mężem źle żyła — świadczył Bartłomiej Szczygieł — i parobek wójtowski do niej przychodził.

Wojciechowa zadygotała i brzydkie swoje, ponure oczy zatopiła w świadku, a później trwożnie przeniosła je na twarz sędziego.

Sędzia spojrzał niedowierzająco na zalękłą i brzydką kobietę, a urzędowy obrońca oskarżonej uśmiechnął się nawet pod wąsem.

— Jakim człowiekiem był zmarły Toporczyk? — zapytano świadków.

— Bez urazy — mówił Maciej Barnas — był człowiek mało wart. Pijał, babę co wlazło bił, a przytem na kradzieży spekulacje różne czynił. Kradł, co się dało: kurę, gęś, polano drzewa, a nawet konia, jak czasem... Właśnie na dwa dni przed śmiercią schwytano go w Wólce, jak prosiaka ciągnął cudzego. Było to nocą, więc chłopcy związali złodzieja, rzucili go tak skrępowanego do obory, a rankiem zebrali się wszyscy i obili go porządnie. Chłop z bólu i ze wstydu poszedł się później pocieszyć do karczmy, a do chałupy wrócił o zmierzchu pijany, babę zbił okrutnie i legł spać w stodole. Rankiem nazajutrz znaleźliśmy go na podwórzu już nieżywego.

— Jak sądzicie, czy nie umarł czasem od razów, jakie mu za złodziejstwo wymierzono?

— Gdzie zaś! — odparł Bartłomiej Szczygieł. — Po razach był zdrowiusieńki. Może go tam zresztą kości i bolały, ale w karczmie pił w najlepsze.

— Czy oskarżona okazywała nienawiść do męża?

— Nie inaczej. Ciągle na niego wyrzekała, przeklinała go w pień, a do tego, jak już świadczyłem, miała wójtowskiego parobka...

— Na czem opieracie to posądzenie?

— Na tem, że wójtowski parobek do chałupy często zaglądał, babie wodę z sadzawki nosił i drzewo łupał.

— Czy zmarły wiedział o tym stosunku?

— Pewnie, że wiedział. Raz, będzie trzy tygodnie przed śmiercią, babę skatował, a parobka z dziedzińca wypędził.

— Czy nie przypuszczacie, że to właśnie ów parobek dopuścił się zbrodni?

— Gdzie zaś! On zmienił służbę i poszedł o dwie mile od naszej Wólki na ekonoma. Nie widziano go więcej we wsi...

Sędzia spojrzał znowu badawczo na oskarżoną.

Stała wciąż, tak samo zalękła, skurczona i węzłowatemi palcami coraz chwytała się nanowo za chustę zszarzaną.

— Pytam raz jeszcze — powiedział głosem, który usiłował być łagodnym, chociaż był ostrym i zimnym, — czy oskarżona przyznaje się do winy zabójstwa męża?

— Tak... tak... — bełkotała — niech mi jasny pan wierzą!... Ja winna, ja winna! — wołała po chwili, bijąc się pięścią w piersi. — Któżby zawinił?... ja, ja!... ja go zdusiłam!

— Powiedzcie mi, co was skłoniło do popełnienia zbrodni?

Baba palce zanurzyła w kosmyki włosów i osłupiałemi oczyma powiodła dokoła.

— Czy ja wiem!... czy ja wiem!... — zajęczała.

— Bił was?

— Tak, bił!...

— A czy słyszeliście, co mówili świadkowie?... Zdradzaliście męża?

Na chwilę zastanowiła się.

— Ja?... ja?... — krzyknęła w końcu — to łgarstwo.

I w rozpaczliwym wybuchu podniosła prawą pięść.

— Parobek wójtowski nie był waszym kochankiem?

— Nie!... żeby mi tak skonanie było lekkie, nie był!...

Trzęsła się cała. Z małych jej, zapadłych oczów trysnęły iskry gniewu, żalu i rozpaczy.

— A po cóż on do was zaglądał?

— Po co?... po co?... Przez litość pewnie!... Ziemników mi czasem wójtowskich w garnku przynosił, ot co!... A litość miał dla mnie, bom mu siostrę moją rodzoną chciała wyswatać!...

— Kiedy wam przyszła myśl zabić męża?

— Kiedy?... kiedy?... czy ja wiem?!... pewnie rano!... tak! tak! rano!... Przyszłam o świcie do stodoły i... o la Boga! o la Boga!...

Schwyciła się za głowę i płakać zaczęła.

— Czy wasz mąż spał, kiedyście do stodoły przyszli?...

— Spał... a jakże, spał... taki był spokojny... spokojniutki... ani zipnął!... Rano jasno było, bardzo rano... więc się krzyżem świętym przeżegnałam, kiedym go ujrzała i o la Boga wołałam!... To jest, nie!...

— Co ja gadam!... Spał spokojniutki, więcem się na niego rzuciła... rzuciła!... O la Boga!... o la Boga!...

Pięście wcisnęła sobie w oczy i z głuchym jękiem pochyliła się na ścianę. Straszny płacz wydarł się z jej wklęśniętej piersi i złowrogiem echem obił się o ściany sali sądowej.

Posiedzenie przerwano.

Oskarżoną polecono odprowadzić napowrót do celi więziennej i postanowiono przywołać nowego świadka, parobka wójtowskiego.

— Sprawa niejasna!... — szepnął sędzia. — Ta baba jest nieprzytomną...

Urzędowy obrońca wyszedł razem z oskarżoną.

Szedł obok niej i przypatrywał się, jak postępowała nierówno, zataczając się i zadychając co chwila.

— Ona jest niewinna! — mówił mu głos jakiś wewnętrzny.

Wszedł za nią do celi więziennej.

Kiedy go spostrzegła, przeraziła się. Wtuliła się w sam kącik i z pod chusty patrzyła na niego, oczyma gorączkowo błyszczącemi. Cała przygięta, zdawała się przygotować do jakiegoś skoku, niby pies, oczekujący na karę, a przysięgający sobie zemstę.

— Moja kobieto — odezwał się łagodnie obrońca — jestem tym, który musi i chce was bronić. Możecie przedemną wszystko wyznać otwarcie; mam prawo was bronić, ale nie mam prawa zdradzać... Powiedzcie mi całą prawdę!

— Prawdę? — wykrzyknęła — jaką prawdę?!... ja nie mogę powiedzieć!... ja już powiedziałam prawdę! Zdusiłam, tak, zdusiłam!...

— A jeżeli ja wam powiem — mówił obrońca poważnie, ale stanowczo i energicznie — że to kłamstwo?!

— Nie kłamstwo!... nie kłamstwo! — wołała rozpaczliwie. — Czego wy chcecie? to prawda!...

Obrońca spojrzał na babę badawczo i zadowolenie odmalowało się na jego twarzy. Czuł, że się zbliża do rozwiązania sprawy...

— Moja kobieto — mówił dalej — jestem pewny, że to nie wyście zabili męża! Dlaczego kłamiecie przedemną? Wyznajcie wszystko, ja nikomu o tem nie powiem!

Rzuciła na niego wejrzenie, pełne niedowierzania. Potem głowę na dół opuściła i wyłamywała sobie nerwowo swoje węzłowate palce.

— Nie powie pan? — odezwała się w końcu szeptem ochrypłym, błagalnie wpatrując się w obrońcę.

— Bądźcie o to spokojni!... Mówcie, proszę was!

Znowu zaczęła drżeć, a potem skurczona podbiegła do obrońcy i uchwyciła się jego rękawa.

— Nie ja zabiłam, panie, nie ja! — szeptała. — O Jezu Nazareński, o Matko Przenajświętsza! gdzież ja bym zabiła!... rany Boskie, duszybym nie miała, czy co! O Jezu przebacz mi!... o Matko Dzieciątka Bożego, ujrzyj łzy moje!...

Dostała spazmatycznego płaczu. Pierś dłońmi ściskała.

— Więc któż go zabił?... kto?...

Głowę podniosła i ukazała swoje załzawione oczy i swoją boleść na zawiędłej twarzy.

— Nie powie pan? — bełkotała — nikomu nie powie?... On sam się zabił!... sam się zabił nieborak!... Jak go we wsi chłopcy obili za kradzież, widać wstyd go zmógł!... Przyszłam rankiem do stodoły, a on na twardych witkach wisiał i już ani zipnął!... zerwałam go z haka... a on był zimny... i miał taką krótką pręgę na szyi, jakby go kto ręką zdusił... siny był, o Matko Przenajświętsza!... martwy był, o Jezu!...

Obrońca aż się cofnął ze zdumienia.

— Więc dla czegóżeście przyznawali się, że to wyście męża zadusili?

— Rany Boskie, dlaczego?!... O la Boga!

Zbliżyła się tuż a tuż do obrońcy, nachyliła się do jego rękawa.

— A czy to pan nie wie — mówiła tajemniczo — że Bóg karze takich, co sami na swoje życie się pokuszą i kościół nasz święty karze także?...

— Cóż z tego?

— Nie po chrześcijańsku by go pochowali, panie! — wykrzyknęła nagle, po chwili milczenia, z jakimś ogniem w oczach — nie w ziemi święconej by go pochowali nieboraka! A tak, to chrześcijański będzie miał pogrzeb i po naszemu go do ziemi świętej zakopią, po chrześcijańsku!...

Ręce jak do modlitwy złożyła i upadła na kolana...

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Prócz koni, które były rzeczywiście „wybrane", złożył jeszcze Indjanin inne cenne dary, jak środki żywności, skóry, materje i t. p. przedmioty pochodzące częściowo jako produkty pracy Yandotów, częściowo zdobyczne w walkach z osadnikami europejskimi.

W rozmowie z Taylorem dowiedział się Wolski, że Yandotom udało się pobić Osagów i osiedlić się w niezbyt wielkiej odległości nad rzeczką będącą dopływem Ohjo, a Osagowie osadzili się obok wielkich jezior i prowadzą tylko wojnę podjazdową.

Położenie zatem Wolskiego stało się siłą faktu pewniejszem, albowiem od wrogiego plemienia Osagów, został przedzielony siedzibą plemienia Yandotów, którego zyskał sobie dozgonną przyjaźń. Teraz mógł być pewnym, że jego osada może się pomyślnie rozwinąć, albowiem Yandoci nie dopuszczą aż tutaj większych oddziałów Osagów, którzy mogliby się pokusić o wzięcie fortecy, lub przynajmniej o zniszczenie obsianych pól i plantacyj. Odetchnął tedy Wolski z ulgą, bo tak sprzyjających warunków ani się był spodziewał. Jednak tak wszystko jakoś się szczęśliwie składało, że ani się spostrzegł, jak stał się panem dosyć pokaźnej fortunki, za jaką w owych czasach można było uważać w dobrem miejscu położoną forteczkę z zagospodarowaną obszerną plantacją, mającą zwłaszcza wolne przestrzenie, gdzieby z biegiem czasu mogła się rozrosnąć. Widział, że wnet mogą się spełnić jego serdeczne pragnienia, że wnet może poprosić o rękę Miry, a gdyby stary Złotopolski zapytał, jakie posiada środki na utrzymanie żony, wskaże mu swoją zasobną plantację i powie:

— Patrz! — oto jest — jest dach nad głową, chociaż bez wykwintnych salonów i miękkich mebli — lecz jest. Jest forteczka, która zasłoni ją przed niebezpieczeństwem napadu dzikich — są zapasy, które pozwolą jej być panią. — Mogę jej dać życie takie, jakie powinna mieć żona polskiego szlachcica — życie, które jej będzie przypominało stanice kresowe jej przodków. Wówczas stary nie mógłby mu stawiać przeszkód, albowiem i on lubił ludzi czynu, ludzi, którzy się nie oglądali na pracę innych. Złotopolski tu na ziemi amerykańskiej zatracił powoli swoje właściwe swej rasie poglądy konserwatywne, a stał się jak przeciętni amerykanie „bussinesmannem", chociaż nie zapomniał, że jest Polakiem.

Taylor po krótkiej gościnie, mimo zatrzymywania przez Wolskiego, opuścił osadę i udał się do swoich, tłumacząc swój pośpiech brakiem czasu, spowodowany nieustającemi chociaż drobnemi działaniami wojennemi.

Wnet po jego odjeździe rozpoczęły się dla osadników prace około pierwszych zbiorów. Praca to była ciężka i żmudna, lecz owoc jej był tak wspaniały, że przechodził daleko najśmielsze marzenia Wolskiego. Prócz zapasów nagromadzonych na całoroczne wyżywienie osady w podwójnym jak obecnie składzie, stanęło mnóstwo worów napełnionych pszenicą, fasolą i kukurydzą, przeznaczoną do zbycia, które to wory wywieziono nad brzeg Ohjo, gdzie załadowane na tratwy odpłynęły do miast i rozrastających się zakładów przemysłowych stanu Pensylwanji. Zato trzos Wolskiego spęczniał niebywale, gdyż suma zebrana

za produkty rolne po wypłaceniu najemników, stanowiła jeszcze wcale ładny mająteczek. A prócz tego posiadał jeszcze pokaźny zapas skór z upolowanego zwierza, w jakiego puszcza obfitowała.

Do osady przybyło jeszcze czterech robotników, uchodźców polskich, tak, że osada liczyła już dziesięć osób prócz Wolskiego i starego myśliwego.

Teraz począł Wolski myśleć serjo o wyjeździe do Filadelfji i podczas gdy domownicy zajęci byli pracą nad budową i wykończeniem budynków gospodarczych, oraz nad umocnieniem fortecy, on pracował stale nad urządzeniem i ozdobą pokoi mających służyć za „apartamenta" dla ukochanej Miry. Doskonale posłużyły mu do tego materje przywiezione przez Taylora, któremi obił i udrapował ściany, na których powiesił kilka obrazów i portretów, które ze sobą przywiózł. Główną jego troskę stanowiły niezbędne meble, których brak dawał się dotkliwie odczuwać, lecz i tu los mu sprzyjał, albowiem jeden z przybyłych świeżo robotników był bardzo zdolnym koszykarzem, a ponieważ koło Ohjo materjału koszykarskiego był dostatek, wyplótł specjalne najniezbędniejsze meble, jak łóżka, stołki, karła i t. p. rzeczy o eleganckim, prawie artystycznym wyglądzie, które ustawione z prawdziwym gustem uczyniły komnatkę skromnem, lecz przemiłem gniazdem. Dokonawszy tej pracy, cieszył się Wolski jak małe dziecko.

— Patrz przyjacielu — mówił do Georga — chyba już czas sprowadzić ptaszynę, jeśli gniazdko gotowe.

Lecz Georg zwyczajnie nic nie odpowiadał — patrzył tylko na te przygotowania, a oczy jego wyrażały jakiś bezmierny smutek, boleść głęboką — ukrytą na dnie jego duszy, czego Wolski nawet nie zauważył.

Tymczasem mijały dnie. Roboty polne wykończono i czekano na zbliżającą się zimę, która wprawdzie w amerykańskim klimacie srogą nie bywa, lecz jednak lubi czasem dokuczyć. Wolski postanowił zatem przed nastaniem zimy wyruszyć do Filadelfji i po załatwieniu wszelkich formalności związanych ze ślubem z nastaniem dni cieplejszych powrócić, tak by gospodarka przez jego nieobecność nic nie ucierpiała. Uprosiwszy Georga, by go pod nieobecność zastąpił, zabrawszy służącego murzyna, wyruszył w drogę pewnego pogodnego dnia.

X.

Od owej rozmowy w podrzędnej knajpie minęło parę miesięcy. Ader nie pokazywał się wcale w Filadelfji, a w szczególności w domu Złotopolskich. — Mira i stary sądzili, że już uznał swoją przegraną, jedynie Otwocki nie wierzył, by Ader tak łatwo dał się zbić z tropu.

Salony, w których występował, poczęły zapominać tego eleganckiego kawalera, którego sobie wzajemnie wydzierano. Nikt jednakże dotychczas nie wiedział, kim był właściwie Mister von Ader, skąd przybył, ani dokąd się ulotnił.

Otwocki w międzyczasie zyskał sobie względy oraz zaufanie Złotopolskiego, który jego pracę oraz zdolności umiał należycie ocenić, tak, że skromną z początku gażę podniósł mu dobrowolnie do niemal potrójnej wysokości. Lecz z chwilą zwiększenia gaży, Otwocki nie podwyższał swej stopy życiowej, żył sobie nadal skromnie, jak przeciętny człowiek należący do klasy średniej.

Obydwoje z Mirą przylgnęli do siebie całą duszą, lecz nie była to miłość, a tylko stosunek szczerej, serdecznej przyjaźni, albowiem Mira dochowywała święcie słowa danego Wolskiemu i ani jej przez myśl nie przeszło, by kiedykolwiek miała go nie dotrzymać, Otwocki zaś znając jej uczucia, szanował je — i również nie myślał o tem, by z tej przyjaźni miał kiedykolwiek wykuć szczęście dla siebie. Nie był egoistą, co stanowi prawie wyjątek wśród mężczyzn. — I choć uczucie jego dla niej było może więcej niż przyjacielskie, tłumił je w sobie i nie pozwolił sercu się rozpalać.

Pewnego dnia, a było to już późną jesienią, wybrali się Otwocki z Mirą na zwykłą konną przejażdżkę. Pogoda prześliczna sprzyjała, powietrze było czyste i zdrowe, zapuścili się zatem dalej poza miasto, aż niedaleko miejsca, gdzie swego czasu doszło do zajścia pomiędzy Otwockim a Aderem.

Jadąc, zauważyli w dali zbliżających się dwu jeźdźców, którzy ukazawszy się na odległym zakręcie drogi, zbliżali się wolno w ich stronę.

— Jacyś jeźdźcy się zbliżają — odezwała się Mira — może znów spotkamy Adera jak niegdyś, ponieważ się znajdujemy prawie w tem samem miejscu.

— Nie sądzę — odrzekł Otwocki — żeby Ader zechciał nam dziś znowu stawać na drodze, lecz może lepiej zrobimy, zawracając do miasta.

— Ach, co znowu — zaśmiała się Mira — przecież tu niema dzikich, a białych nie potrzebujemy się obawiać.

— Ja się nie obawiam — odrzekł — nie chciałbym tylko, by pani stała się przedmiotem zaczepki. Gdybym był sam — chętnie zaglądnąłbym niebezpieczeństwu w oczy.

Lecz ponieważ Mira nie zawracała, przeto jechali dalej drobnego truchcika, a jeźdźcy z przeciwka też drobnym truchcikiem zbliżali się coraz więcej.

Byli to dwaj młodzi mężczyźni z twarzami gładko wygolonymi, przybrani w strój Cowboyów amerykańskich, którzy się zajmowali wypasaniem stad bardzo wówczas licznych w Ameryce a przytem byli bardzo sławni w walce z Indjanami, którzy często napadali na pasące się stada. Cowboye znali dokładnie metody walki praktykowane przez Indjan, umieli doskonale władać ich bronią, a w szczególności rzucać toporem, oraz chwytać na t. zw. „lasso", t. j. sznur z pętlą, rodzaj arkana, jakiego używali Kozacy i Tatarzy w średnich wiekach. Ponadto byli też Cowboye tak doskonałymi jeźdźcami, że równych nie znalazłbyś na całym świecie.

Gdy jeźdźcy zbliżyli się, że prawie mieli się rozmijać, Mira przyglądała im się z zaciekawieniem. — Za to Otwocki prawie że nie zwracał na nich uwagi, naraz świsnęło lasso i nim się Otwocki spostrzegł, już został ściągnięty z konia, który spłoszony, stanął dęba, poczem wróciwszy się, pogalopował w stronę miasta.

Podczas gdy jeden z opryszków zeskoczywszy z konia uderzył parokrotnie leżącego w więzach lassa Otwockiego, aż tenże stracił przytomność, drugi chwycił obezwładnioną przerażeniem Mirę i przeciągnął na swego konia, poczem krzyknąwszy na towarzysza, ruszył galopem w stronę Riverhausu, a za nim podążył drugi, załatwiwszy się z Otwockim, który jak martwy pozostał na drodze.

Przeleżał tak dobre dwie godziny nie powróciwszy do przytomności, aż dopiero o zmroku znaleźli go lokaje Złotopolskiego, który wysłał ich na poszukiwanie, zaniepokojony powrotem samego konia.

Przywrócony do przytomności Otwocki czuł ogromny szum w głowie i nie mógł się zorjentować

w położeniu, w którem się znajdował. Dopiero na usilne pytania ze strony lokai, począł sobie powoli przypominać nagły napad, lecz co się stało z Mirą, nie wiedział. Jednakowoż ślady na mało uczęszczanej drodze świadczyły, że napastnicy wraz z Mirą odjechali w stronę Riverhausu.

Osłabiony mocno Otwocki nie mógł dosiąść konia, lecz wgramoliwszy się na bryczkę, którą lokaje przybyli, kazał jechać za śladami. Dojechano wkrótce do Riverhausu, lecz tu wszelkie dalsze ślady ginęły, a właściciel zajazdu zaprzeczył, jakoby w tym dniu ktokolwiek przystawał w zajeździe, ani też na drodze nikogo podobnego nie zauważył. Zawrócono tedy ku miastu i po półtora godzinnej jeździe wjechano w bramę domu Złotopolskich.

Stary wybiegł na schody, pytając, co się stać mogło, a dowiedziawszy się, że Mira uprowadzona, rwał sobie z rozpaczy włosy. Cóż było jednak robić? — Otwockiemu nie mógł przypisać winy, że jej niedostatecznie bronił, albowiem ślady od uderzeń na jego głowie świadczyły dobitnie, że został on unieszkodliwiony, a nadto brak pieniędzy, zegarka oraz innych wartościowych przedmiotów wskazywały na to, że został obrabowany. Przypuszczać zatem należało, że napadu dokonano na tle rabunkowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

O nasiadaniu gęsi i kaczek.

Gęsi i kaczki są to ptaki wodne, lubiące zimno, bo pochodzą z krain północnych, gdzie wieczne śniegi i mrozy. Dlatego dał im Bóg tak sute i gęste upierzenie, dał im puch, który chroni je od zimna, oraz dał im zamiłowanie do pokarmów, które łatwo w wodzie znaleźć mogą i z pod śniegu nawet wydobyć i dał im błony do pływania.

Naturalnie, że kaczki i gęsi swojskie, domowe, odzwyczaiły się od szukania sobie pożywienia i trzeba im go dostarczyć, ale trzeba też, znając ich sztukę i zamiłowanie, starać się im dogodzić. W czasie wiosennym kaczka, a zwłaszcza gęś, musi mieć wodę, inaczej jaja jej nie będą zalężone. Gdy więc niema gdzie stawu, sadzawki lub rzeki, to trzeba postarać się o jaja wylęgowe kaczek i gęsi z miejscowości, gdzie te ptaki mają miejsce do pływania, w towarzystwie kaczora i gęsiora.

Gdy nastanie czas wysiadywania jaj, gęsi trzeba trzymać w chlewiku, sucho utrzymanym, na sianie ułożonem w skrzynce lub koszu i dawać im karmę, raz na dobę wodę do picia, do jarzyn i zieleniny dodawać trochę piasku, gdyż ptaki wodne koniecznie go potrzebują do trawienia.

Kaczki nasiadki są strasznie bojaźliwe, dzikie, nie lubią ludzi, nie znoszą, gdy kto im zajrzy do gniazda; a już gdy zobaczą, że im kto dotknął jajka, to rzucą i nie zechcą dalej wysiadywać. Trzeba o tem wiedzieć i dogodzić kaczce. Czy to trudno udać, że się nie wie, gdzie kaczka ma gniazdo i nie zajrzeć do niego ani razu, póki kaczka pisklat nie wywiedzie z ukrycia sama?

Gdy się chce kilka kaczek nasadzić, trzeba w zacisznym chlewiku nasłać dużo słomy pod ścianą, zastawić je deską, żeby się zrobiło jakby korytko szerokie, pełne słomy, drzwi zamknąć, tylko w progu wypiłować otwór pod drzwiami, przez któryby kaczki swobodnie wychodziły. Karmę stawiać pod drugą ścianą w korytku i wodę do picia, wypatrując taką chwilę, gdy kaczki powychodzą z chlewka i czekać cierpliwie, aż kaczki same jaj naznoszą i kaczęta wysiedzą. Ten sposób jest najmniej kłopotliwy i daje doskonałe wyniki. Gdy kaczęta wyjdą z matką, na wodę, wyżywią się prawie całkowicie same, tylko wieczorem trzeba im dać jeść, żeby do chlewika wracały.

Kaczki są bardzo pożyteczne, mało kosztują, dają wyborne mięso i doskonałe pierze na poduszki. Największa rasa, to pekińskie kaczki białe, trzymające się prawie pionowo — bo mają nogi bardzo blisko ogona osadzone.

Jak ratować konia i wzdętą krowę?

Najgorszą chorobą dla naszych gospodarzy rolnych jest kolka u koni i wzdęcie u bydła.

Kolka — najczęściej zdarza się zupełnie niespodziewanie i do tego w różnej porze dnia i nocy; jest to choroba bardzo niebezpieczna i często kończy się śmiercią konia.

Przy kolce chory koń ogląda się na boki, rzuca się, poci się, ciężko oddycha, brzuch nieraz ma powiększony i wypchany pokarmem, nie oddaje kału lub moczu.

Choroba ta powstaje najczęściej albo wskutek przejedzenia, albo wskutek niedokładnego wymięszania obroku; bywa też wskutek pokarmu niedobrego, zepsutego.

Pomoc przy kolce powinna być szybka; należy tu zastosować takie środki i takie zabiegi, które działają szybko i pewnie; nie powinno się więc w takim wypadku używać soli glauberskiej, ani aloesu, ani kalomelu, jak to niektórzy dają, ponieważ środki te działają bardzo późno i nieraz dopiero po 6—7 godzinach, więc są tu nieodpowiednie.

Przedewszystkiem należy chorego konia dobrze rozetrzeć suchą słomą jednocześnie z 2 stron w przeciągu 20—25 minut cały brzuch; potem zrobić mu lewatywę z 4—5 litrów letniej wody z dodatkiem ½ szklanki gliceryny. W celu uspokojenia konia, kiedy ma bardzo silne boleści, zrobić mu potem lewatywę z 2—3 litrów mocnego odwaru rumianku. Nigdy nie należy pozwalać, żeby koń się rzucał i tarzał, co może łatwo spowodować skręcenie kiszek i śmierć konia; trzeba go ciągle wolno oprowadzać.

Do wewnątrz najlepiej dać mu szybko działający proszek, o którym objaśnię poniżej.

W razie choroby krowy, kiedy zauważymy zapieczenie gnoju lub wzdymanie — należy jej najpierw zrobić lewatywę z 4—5 litrów letniej wody mydlanej, cały brzuch długo rozcierać suchemi wiechciami, a do wewnątrz dać do wypicia 3 łyżki sody oczyszczonej w litrze wody albo jeden litr wody wapiennej.

Z dobrym skutkiem dla koni i dla bydła używane są w opisanych wypadkach proszki, które każdemu na żądanie mogą być wysłane, proszę tylko zwrócić się pod adresem: Z. Olszański — Krośniewice.

W razie kolki lub zatrzymania moczu daje się koniowi jeden proszek w pół butelki wody.

Dla bydła — przy zapieczeniu, wzdymaniu się i przy braku apetytu daje się odrazu dwa proszki w pół butelki wody. Proszki działają szybko i pewnie; są niedrogie i mogą leżeć nawet przez cały rok, a nawet i dłużej.

Dr Z. Olszański
Krośniewice — lekarz weteryn.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Brzoskwinia pospolita *(Persica vulgaris)* pochodzi z Persji, hodowana u nas w różnych odmianach. W celach lekarskich używano liści, kwiatu i jąder brzoskwini. Liście i kwiat łagodnie przeczyszczają. Stosuje się je w chorobach żołądkowych, nerkowych, puchlinie, chorobach skórnych i przeciw robakom. Jądra pestek mogą zastąpić gorzkie migdały; używa się ich w małej ilości z powodu znacznej zawartości trującego kwasu pruskiego.

Dr med. *Stanisław Breyer*. Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Zbiorowe upomnienia podatkowe do wsi. Minister skarbu wydał zarządzenie, mające na celu obniżenie płatnikom kosztów podatkowych. Przy zaległościach w uiszczaniu podatków przez ludność wiejską, będą stosowane przez urzędy podatkowe zbiorowe upomnienia, przesyłane na ręce wójtów i sołtysów. W ten sposób płatnicy ponosić będą mniejsze koszta za ściąganie podatków.

Zmiana godzin pracy na poczcie. Ministerstwo poczt i telegrafów wprowadza celem uzyskania oszczędności pewne zmiany w godzinach urzędowania urzędów pocztowych na prowincji. Dotychczas w miejscowościach mniejszych stosowane było urzędowanie dwurazowe, to jest od 8 do 12 i od 3 do 6 popołudniu. Obecnie ma być zastosowane urzędowanie jednorazowe od godziny 8 do 3 popołudniu.

Przepisy dla pijących piwo. Ukazało się zasadnicze orzeczenie Sądu Najwyższego, wskazujące, że wolno jest mieszać wódki i dodawać dla smaku i koloru soki, jeżeli konsument żąda tego dla natychmiastowego spożycia na miejscu i to w kieliszku, a nie w naczyniu. Jak z tego wynika, podanie gościowi wódki, zakropionej sokiem w karafce lub w oryginalnej butelce, jest zabronione. Zabronione jest tem samem wzmacnianie piwa w kuflu wódką lub rumem. Trunki alkoholowe wolno więc mieszać tylko w kieliszku. Nad przestrzeganiem tego przepisu mają czuwać organa skarbowe.

Zabójca i awanturnik przed sądem. Jan Janarek, lat 63, rolnik z Kwaczały często urządzał awantury w domu. Dnia 26 maja ub. r. rozpoczął sprzeczkę z żoną, w czasie której wpadł w taką złość, że siekierą zaczął rąbać urządzenie mieszkania. Gdy syn jego, 19-letni Ludwik, chciał mu przeszkodzić w szale zniszczenia, Janarek zaczął gonić syna z siekierą. Wywiązała się straszna walka, w czasie której udało synowi wyrwać siekierę z rąk ojca. Ten jednak wyciągnął z za cholewy długi nóż rzeźnicki i zadał synowi straszny cios. Syn, brocząc krwią, runął na ziemię. Wówczas Janarek zamknął się w drugim pokoju na klucz. Żona jego, Marja, widząc syna leżącego w kałuży krwi, głośno zaczęła wzywać ratunku, poczem chwyciwszy siekierę, zabrała się do wyrąbania drzwi do izby, w której zamknął się Janarek. Gdy drzwi padły, nieludzki starzec zadał żonie dwa ciosy nożem w serce, zabijając ją na miejscu. — Oskarżony twierdził, że był pijany i nie wiedział co czyni. Utrzymywał też, że żona sama nabiła się na jego nóż. Trybunał skazał oskarżonego Jaranka na 3 lata więzienia.

Sfałszował podpisy na wekslu. Samuel Furman, handlarz mebli z Kalwarji skazany został na 6 miesięcy aresztu za sfałszowanie podpisów żyrantów na wekslu. Weksel wystawił oskarżony, przegrawszy znaczną kwotę w karty w Krakowie.

Napad bandycki. W nocy na 1 marca br. napadli dwaj nieznani dotychczas sprawcy na przechodzącego drogą z Przemyśla do wsi Lipowica Franc. Ostrowskiego, ogrodnika z Pruchnika. Bandyci zrabowali Ostrowskiemu portfel z gotówką 150 zł. a następnie, aby uniemożliwić mu rychłe zaalarmowanie policji, poprzecinali mu brzytwą żyły u obydwu rąk, a następnie broczącego krwią zawlekli do pobliskiego lasu. Rano przejeżdżała tamtędy furmanka. Woźnica zauważył na drodze ślady krwi, prowadzące do lasu, udał się za niemi i znalazł Ostrowskiego, dającego już tylko słabe oznaki życia. Woźnica zabrał Ostrowskiego na furmankę, podwiózł go do najbliższej chaty, a gdy go docucono, przewiózł go do szpitala w Przemyślu. Sprawców bestjalskiego napadu poszukuje policja.

Wyrok na mordercę Cybulskiego. Przed lwowskim sądem doraźnym stanął w ubiegłym tygodniu Hieronim Cybulski o zamordowanie i poćwiartowanie zwłok Szeffówny w swym kiosku inwalidzkim. Po przemówieniu prokuratora i obrońców Cybulski klęknął przed sędziami, wzniósł ręce do góry, mówiąc: „Jako ojciec dziecka, apeluję do waszego serca panowie sędziowie, by na mym synu nie została plama, że ojciec jego zginął na szubienicy". Trybunał po blisko godzinnej naradzie ogłosił wyrok skazujący Cybulskiego na dożywotnie więzienie. Od wyroku sądu doraźnego niema odwołania.

Morderstwo i samobójstwo. We Lwowie na placu Targów Wschodnich robotnicy znaleźli dwa trupy. Wszczęte śledztwo ustaliło, że są tó zwłoki Jakóba Koernera, zarządcy dóbr w Łopatynie i jego żony. Z listów znalezionych przy zabitych wynika, że małżonkowie postanowili popełnić samobójstwo ze względu na ciężką chorobę Koernera. Prawdopodobnie Koernerowa strzeliła najpierw do męża a później do siebie.

Samobójstwo ucznia. W Stryju w budynku szkolnym popełnił samobójstwo przez zastrzelenie się na korytarzu I. gimnazjum Wł. Komarczewski. Przyczyną rozpaczliwego kroku młodzieńca był rozstrój nerwowy, w który popadł z obawy przed maturą pisemną, do której zasiadał po raz drugi.

Zamordowanie męża przy pomocy kochanka. Sąd okręgowy w Kielcach rozpatrywał sprawę niejakiego Józefa Gajosa, zamieszkałego wa wsi Falniowa powiatu miechowskiego i jego kochanki Juljanny Muchowej, którzy w nocy z 13 na 14 września ub. roku zamordowali nożem Muchę, męża oskarżonej, zadając mu 54 ran kłutych. Sąd po przeprowadzeniu rozprawy uznał Gajosa winnym morderstwa i skazał go na dożywotnie więzienie oraz utratę praw na zawsze. Muchową sąd uznał winną za udzielenie pomocy mordercy, skazując ją na 15 lat ciężkiego więzienia.

Otruła brata arszenikiem. Sąd okręgowy w Kielcach skazał Anielę Mrugałową z Kopia, pow. miechowskiego, na 8 lat więzienia za otrucie swego brata Bolesława arszenikiem. Zbrodniarka wsypała bratu truciznę do jedzenia.

Spalony w płonącym domu. We wsi Poluchno w pow. radomszczańskim wybuchł groźny pożar w zabudowaniach gospodarza Szymona Radziejowskiego. Domownicy zbudzeni ze snu, ratowali ucieczką swe życie, pozostawiając dobytek na pastwę ognia. Po wydostaniu się z płonącego domu Radziejowski przypomniał sobie,

że pozostawił w domu ukryte pieniądze. Wskoczył więc do płonącego budynku, w tej chwili jednak runął pułap, grzebiąc pod sobą wieśniaka. Po ugaszeniu ognia znaleziono zwęglone zwłoki Radziejowskiego.

Klątwa na świętokradców. W początkach stycznia b. r. okradziony został kościół Serca Jezusowego w Łodzi. Po długich poszukiwaniach policja aresztowała ośmiu sprawców kradzieży, którzy zrabowali złote kielichy, wota, porozbijali puszki z ofiarami i porozrzucali puszki z komunikantami po podłodze. Na toczącej się przed sądem okręgowym rozprawie zeznawał ks. prałat Mielecki, proboszcz kościoła Serca Jezusowego. W czasie zeznań ks. prałat Mielecki odczytał wobec siedzących na ławie oskarżonych tekst klątwy kościelnej, wyłączającej ich ze społeczności katolickiej. Wygłoszenie klątwy w sali sądowej wywołało na zebranych wielkie wrażenie. Sąd skazał głównego oskarżonego na 5 lat więzienia, pozostałych oraz kilku kupców na więzienie od 4 lat do 6 miesięcy.

Bestjalski mord. W Łodzi miał miejsce bestjalski napad opryszków. W chwili, gdy do bramy wchodził 40-letni murarz Stanisław Zieliński, napadło na niego trzech nieznanych osobników, którzy nożem rozpruli mu brzuch i wykłuli oczy, poczem zbiegli. Zielińskiego odwieziono w groźnym stanie do szpitala. Za opryszkami wszczęto poszukiwania.

Były generał armji rosyjskiej — żebrakiem. W Opatówku pod Kaliszem, do gospodarza Jana Moczydłowskiego przyszedł żebrak i prosił o nocleg. Moczydłowski umieścił staruszka w stodole, dając mu do przykrycia stary kożuch. Rano wieśniacy poczęli go budzić i ku wielkiemu zdziwieniu stwierdzili, że starzec nie żyje. Wezwany na miejsce lekarz stwierdził zgon wskutek ataku sercowego. Zawezwana policja ustaliła, że zmarłym jest 64 letni Aleksij Kurpow, zamieszkały stale w Kaliszu, bez bliższego adresu. Kurpow był generałem armji rosyjskiej i po wybuchu rewolucji bolszewickiej zbiegł zagranicę. Po dłuższej tułaczce osiedlił się w Kaliszu, gdzie znajdowała się jego rodzina. Nie mając żadnych środków do życia, Kurpow żebrał po okolicznych wsiach.

Straszne skutki wybuchu granatu. We wsi Moszna pod Pruszkowem robotnicy wyciągnęli z wody podczas robót pocisk armatni i bez zachowania środków ostrożności poczęli go rozkręcać. W pewnej chwili pocisk eksplodował. Trzech robotników zostało rozszarpanych na miejscu, trzech zaś innych odniosło tak dotkliwe rany, że zmarli po przewiezieniu ich do szpitala. Pozatem jeszcze piętnastu robotników zostało poważnie rannych.

Niezwykły zakład. Gospodarz we wsi Załuski pod Warszawą, Wł. Śmiechowski, założył się z parobkiem Franciszkiem Mydłowskim, że ten ostatni zje 14 funtowy bochenek chleba za jednym zamachem. Założono się o dwa tygodnie pracy. W razie przegrania parobek miał pracować przez ten czas bez wynagrodzenia, a w razie wygrania miał otrzymać wynagrodzenie w podwójnej wysokości. Mydłowski przy siódmym funcie utknął i rozchorował się. W myśl zakładu pracodawca potrącił zarobek za dwa tygodnie, poczem Mydłowski odszedł ze służby. Po pewnym czasie Mydłowski podpalił zabudowania swej przyjaciółki. Gdy go aresztowano dowodził, że do podpalenia namówił go Śmiechowski. Obaj stanęli przed sądem, gdzie okazało się, że Śmiechowski o niczem nie wiedział, a Mydłowski oskarżył go jedynie z zemsty za przegrany zakład.

Oszust przebrany za kobietę-lekarkę. W Warszawie Sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę oszusta niejakiego Muszyńskiego, który ukradłszy lekarce warszawskiej Dr. Dobkowej legitymację, osiedlił się na prowincji i wykonywał przez dłuższy okres czasu praktykę lekarską. Muszyński dla użycia legitymacji lekarza-kobiety, przebrał się za kobietę i jako doktor kobieta wykonywał praktykę. Gdy sprawa się wydała, ujęto Muszyńskiego i aresztowano. Sąd okręgowy skazał go na 4 lata więzienia, a sąd apelacyjny wyrok zatwierdził, wychodząc z założenia, że kara jest współmierna z mnóstwem przestępstw dokonanych przez Muszyńskiego.

42 żebraków przed sądem. W Warszawie odbyła się onegdaj w sądzie generalna rozprawa przeciwko 42 żebrakom. 12 z nich skazano na umieszczenie w domu pracy przymusowej, a 9 odesłano do przytułku. Pozatem z zawieszeniem kary na 2 lata skazano 8 osób. Dotychczas specjalny sąd do spraw żebraczych wydał 200 wyroków.

Tragiczna pomyłka. Ofiarą tragicznej pomyłki padł 48-letni właściciel pralni w Warszawie, St. Przybylski. Powróciwszy późno w nocy do domu, Przybylski przed udaniem się na spoczynek chciał napić się wódki. By nie budzić żony, nie zapalił światła i w ciemności zamiast butelki z wódką, wziął butelkę z kwasem solnym. Jęki otrutego zaalarmowały domowników, którzy wezwali lekarza. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie mimo usilnych zabiegów lekarzy zmarł.

Student odgryzł nos sołtysowi. Bawiący u krewnych swych w Raczynie (pow. Dubno) student uniwersytetu Jagiellońskiego Artem Galij, zwołał onegdaj zebranie młodzieży wiejskiej, które jednak nie doszło do skutku z powodu sprzeciwu sołtysa Mitrofana Gromniczuka. Oburzony tem młodzieniec napadł na sołtysa i w trakcie bójki odgryzł mu koniec nosa. Rannego sołtysa opatrzył wezwany lekarz, zaś krewkiego studenta aresztowano i przekazano władzom sądowym.

Krwawa bójka. W Zwoleniu, pow. kozienickiego, powstała bójka na tle nieporozumień osobistych między St. Grabowskim i towarzyszami z jednej strony, a Piotrem Życkim i 4-ma jego kolegami z drugiej. W czasie bójki Grzybowski zadał bagnetem 7 ran kłutych Życkiemu, który po upływie 10 minut zmarł. Kilku zaś innych uczestników zajścia odniosło rany. Grzybowskiego i dwu jego towarzyszy aresztowano.

Żal za stratę współwyznawcy. Jakób Glitzman, jeden ze spadkobierców majątku Grześko w powiecie wieluńskim, wyznania mojżeszowego, pragnął już oddawna przejść na katolicyzm. Musiał on ze swemi zamiarami kryć się przed współwyznawcami, którzy za wszelką cenę chcieli przeszkodzić ochrzczeniu się Glitzmana. Wkońcu Glitzman zerwał z rodziną i przybył do Wieruszowa, gdzie udzielił mu nauk i chrztu św. miejscowy ks. proboszcz w asyście chrzestnych rodziców. Po chrzcie świętym. Glitzman przystąpił do Komunji św. a wieczorem odbył się ślub Glitzmana z córką gospodarza rolnego Misia ze wsi Pietrzysko. Rabin wieruszowski wyklął Glitzmana ze społeczności żydowskiej i nakazał post 24 godzinny dla wszystkich członków gminy żydowskiej.

Długi letarg wieśniaka. W folwarku Mankowicze pod Lidą zapadł w dniu 28 ubiegłego miesiąca w sen letargiczny właściciel gospodarstwa, Szymon Iwanow. Rodzina Iwanowa przypuszczając, że cieszący się dotychczas dobrem zdrowiem wieśniak zmarł nagle, postanowiła go pochować. Kiedy „zmarły" leżał już w trumnie, przypadkiem bawiący we wsi lekarz wojskowy z Lidy zainteresował się nagłym wypadkiem śmierci i przeprowadził badania, stwierdzając, że Iwanow znajduje się w letargu. Badania te potwierdził wezwany lekarz specjalista. Śpiącego wyjęto z trumny i ułożono w łóżku. Rodzina czeka niecierpliwie z dnia na dzień kiedy dotknięty letargiem się obudzi.

Dziwne koleje sprawy sądowej. Sąd Najwyższy rozpatrywał po raz czwarty sprawę funkcjonarjusza policji Turkowskiego, który w pościgu w Wilnie za uciekającym złodziejem zastrzelił przechodnia kupca Bundsteina. Sąd w Wilnie uniewinnił policjanta, uznając, że zastrzelenie nastąpiło nieumyślnie. Sąd Apelacyjny skazał Turkowskiego na pół roku więzienia za przekroczenie przepisów o używaniu broni. Sprawa kilkakrotnie była w Sądzie Najwyższym, który uniewinnił Turkowskiego. Mimoto sprawa znalazła się poraz czwarty w Sądzie Najwyższym, albowiem prokurator zaskarżył wyrok uniewinniający i znowu sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym, który uniewinnił policjanta. Zdarza się to poraz pierwszy, że Sąd Najwyższy cztery razy rozpatruje jedną i tę samą sprawę.

Ptactwo na wybrzeżu Bałtyckiem. Od blisko 10 dni mieszkańcy półwyspu Helskiego obserwują ciąg z zachodu na wschód w kierunku Prus Wschodnich olbrzymich stąd dzikich gęsi. Jednocześnie przelatują dzikie kaczki. Skowronki już od trzech tygodni znajdują się na wybrzeżu. Również przyleciały nad wybrzeże bociany. Przelot ptactwa wskazuje na wczesną wiosnę.

Śmierć dwu Polaków. W kopalni francuskiej św. Teresa II, w miejscowości Ensisheim, trzech górników pracujących w podziemnych galerjach, zostało przygniecionych ogromnym blokiem, który oderwał się od skały. Dwaj z nich zmarli. Są to Polacy: 37 letni Wł. Szymański i 40 letni Fr. Szczepaniak.

Szczęśliwa przekupka. W siódmem ciągnieniu loterji narodowej w Paryżu we wtorek wieczorem padła wielka wygraną w wysokości 5 miljonów franków na los pewnej przekupki w Puissac w departamencie Gard. Jest ona matką trojga dzieci. Z dotychczasowego ciągnienia loterji wynika, że „bogini szczęścia" była przychylna ostatnio dla biednych.

Afera Stawiskiego. Gazety całego świata nie przestają donosić różne szczegóły i wykrycia nowych oszustw i przekupstwa dokonanych we Francji przez Stawiskiego. Z obawy aby oszustwa Stawiskiego o ile możności ukryć i aby przez to nie zostało wiele osób wmieszanych w tę aferę, zamordowano sędziego śledczego Princea. Pomimo wielkich trudności wyłoniona komisja śledcza parlamentu francuskiego wraz z sądowym aparatem śledczym ujawnia coraz to nowe oszustwa, których Stawiski dopuszczał się przy pomocy łapówek. Między innymi otrzymali: poseł Bounaure 400 tysięcy franków, były poseł Boyer 800 tysięcy, sekretarka ministra Paul Boncoura 10 tysięcy fr., adwokat Gibaud-Ribaad 700 tysięcy fr., redaktor Levy 300 tysięcy fr., redaktor Dubarry 200 tysięcy fr. i t. d. Przesłuchiwany syn zamordowanego sędziego śledczego Princea zeznał, że ojciec mówił mu, że afera oszukańcza jest o wiele większa jak początkowo przypuszczał i że trzeba będzie zamknąć około 150 wyższych urzędników, współwinnych w tych oszustwach. Rząd polecił pilnie strzedz granicę Francji, gdyż zachodzi obawa ucieczki niektórych oszustów.

Nieznany zwierz morski. W Querqueville pod Cherbourgiem we Francji znaleziono zwłoki nieznanego zwierzęcia morskiego, wyrzucone przez fale morskie na ląd. Jest to potężne zwierzę długości 8 metrów, posiadające zamiast odnóży pletwy. Zwierzę zbadane zostanie przez uczonych, celem stwierdzenia gatunku zwierzęcia.

400 rybaków na bryle lodu. Na morzu Kaspijskiem oderwała się od brzegu olbrzymia bryła lodowa, unosząc 400 rybaków i 190 koni. Za oddalającą się od brzegu krą wyleciał samolot z środkami żywności i lekarstwami. Samolot ten wskazywać będzie również drogę łamaczowi lodów, który spieszy z pomocą nieszczęśliwym rybakom.

Ocalenie 400 rybaków. Olbrzymia kra lodowa, która na morzu Kaspijskiem uniosła 400 rybaków, po 10 dniach podróży dobiła do lądu w pobliżu miasta Gaziewa, wskutek czego rybacy zostali uratowani.

Chciał zostać królem. Pewien przemysłowiec z Barcelony w Portugalji, złożył radzie najwyższej malutkiej republiki Andorry, położonej między Hiszpanją a Francją, ofertę wpłacenia do skarbu tego państwa corocznie po 600 tysięcy pesetów, jeżeli zostanie proklamowany królem Andorry. Na tę propozycję rada odpowiedziała, że tradycje kraju są święte i nienaruszalne i że zostanie ona na wieczne czasy republiką.

Wprowadzenie na tron cesarza Mandżurji. Z Czang Czung donoszą o wprowadzeniu na tron Pu Yi cesarza Mandżurji. Ceremonja intronizacyjna miała przebieg bardzo uroczysty. Odbyła się ona według starodawnego rytuału z przed 3.000 lat. Rano wspaniały samolot, przybrany kwiatami, zawiózł nowego cesarza do świątyni niebios, gdzie odbyły się uroczystości religijne. Ceremonja trwała zaledwie 10 minut. Przed ołtarzem stała orkiestra, grająca na różnych instrumentach starochińskich. Cesarz wstąpił po stopniach na najwyższą płaszczyznę ołtarza, gdzie oczekiwali go kapłani i tam położył się krzyżem na marmurowej płycie, posypanej ziemią. W czasie modłów cesarza kapłani zarżnęli białego byka, jako ofiarę cesarza dla duchów przodków. Następnie cesarz zapalił święty ogień, co oznaczało koniec ceremonji. Po skończonych uroczystościach religijnych cesarz w otoczeniu kapłanów zeszedł przy muzyce na dół i odjechał do pałacu. Cesarz wygłosił też mowę, wskazując, że jego troską będzie spokój i dobrobyt w kraju. Rozpoczęły się zabawy ludowe na które przeznaczono 3 i pół miljona dolarów. W uroczystości koronacyjnej prócz delegacji japońskiej nie brał udziału żaden reprezentant państwa obcego, ponieważ Mandżurja nie została uznaną jako państwo. Jak ostatnio donoszą podczas tej ceremonji koronacyjnej, zdarzył się bardzo nieprzyjemny wypadek. Przyprowadzony biały byk podrażniony został czerwonymi sztandarami i wyrwawszy się dozorcom począł wyprawiać harce w przepełnionej świątymi, w której powstało straszne zamieszanie. Wkońcu byka, którego nie wolno było zastrzelić, ujęto i zarżnięto, jednak w ścisku przy wyjściu ze świątyni zatratowano na śmierć dwie osoby.

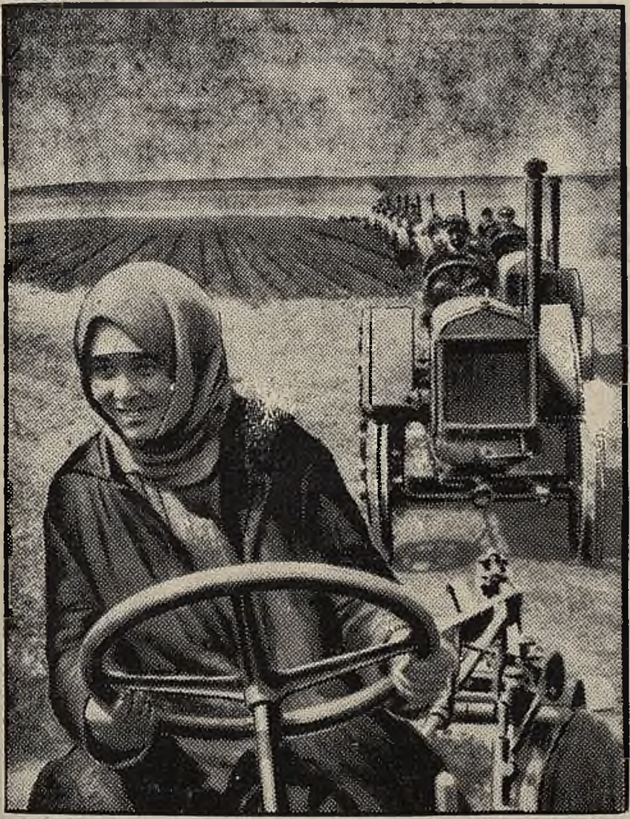
4-dniowy tydzień pracy w Ameryce. W Waszyngtonie odbywają się narady nad wprowadzeniem w Stanach Zjednoczonych 4-dniowego tygodnia pracy w przemyśle i handlu. Zarządzenie to ma wpłynąć na zmniejszenie się liczby bezrobotnych która ciągle wykazuje cyfrę 10,500.000 bezrobotnych, a nawet są obawy, że cyfra ta jeszcze się zwiększy, gdyż kończą się roboty publiczne, przy których jest zatrudnionych 4 miljony robotników.

Sędziwa murzynka. W Missisippi zmarła w wieku 127 lat murzynka Minwera Stone. Murzynka w chwili zniesienia niewolnictwa w Ameryce była już babką. Do późnej starości zachowała ona niezwykłą przytomność umysłu i opowiadała interesujące wrażenia z czasów niewolnictwa.

Nawet w Bombaju nie chcą żydów. Lekarze w Bombaju w Indjach postanowili zaprotestować przeciwko prawu wykonywania praktyki lekarskiej w Indjach przez lekarzy żydów, którzy wyemigrowali z Niemiec. Protest ten wywołany został silnym napływem do Bombaju lekarzy żydów, których w ciągu ostatnich dwóch tygodni miało przybyć aż czterdziestu.

RZECZY CIEKAWE.

Wiosna się zbliża.



W cieplejszych okolicach Rosji sowieckiej już się rozpoczęły prace polne. Na zdjęciu widzimy sznur traktorów wyruszających na roboty w „kołchozie“ (komunistycznej gminie).

Gdyby nagle wyschły oceany...

Wybitny uczony angielski, Gerald Heard, ogłasza artykuł fantastyczny, choć oparty na ścisłych naukowych danych, nie niezmiernie ciekawy temat, co byłoby gdyby nagle, pewnego dnia, wyschła woda wszystkich oceanów i cała powierzchnia kuli ziemskiej stała się lądem.

Przedewszystkiem uczeni archeologowie rzuciliby się gorączkowo ku morzu Śródziemnemu, by w jego wyschniętem łożysku odszukać ślady najstarszej kultury ludzkiej.

Zdaje się bowiem, już teraz nie ulegać wątpliwości, że tam, gdzie obecnie jest morze Śródziemne, były niegdyś dwa jeziora, a to, co jest obecnie wyspą Maltą, było potężnem wzgórzem, dźwigającem świątynie i wizerunki bóstw.

U stóp owego wzgórza znajdowały się pierwsze osiedla ludzkie, które z czasem zalane zostały przez fale morza. Nie ulega więc wątpliwości, że gdyby nagle owo morze wyschło, znalazłoby się tam ślady początków świadomego życia ludzkiego i świadomej cywilizacji.

Schodzenie na owo dno wyschniętego morza napotkałoby wielkie trudności. Niekiedy trzeba byłoby spuszczać się ogromnie stromemi zboczami z umiejętnością wytrawnych alpinistów, czy taterników.

Ale trudy te opłaciłyby się w zupełności.

Człowiek miałby możność zapoznania się z dziwami fauny podmorskiej. Nie wierzono np. w istnienie „krakena“ ryby morza, mającej długości 40 stóp, nie wierzono tak długo, dopóki nie udało się wyłowić szkieletu tej niezwykłej ryby.

Na głębokości 800 metrów natrafilibyśmy najpierw na piasek i drobny żwir. Potem zaczęłyby się zarośla podwodnych roślin, tak gęstych, jak ziemskie dżungle, skały wulkaniczne, błota różnobarwne i tym podobne cuda.

Najpiękniejszy widok oczekiwałby nas na największej głębokości oceanicznej w tem miejscu, gdzie kończy się Ocean Spokojny w wielkiej cieśninie Filipinów, zwanej „Doliną Dolin“. Głębia oceanu dosięga tam zawrotnej wprost cyfry jedenastu tysięcy metrów. Czy moglibyśmy tam dotrzeć? Czy jest tam powietrze zdatne do oddychania?

Na poziomie morza powietrze ciąży na nas z siłą czternastu funtów na każdy centymetr kwadratowy. Czyż na takiej głębokości nie zmiażdżyłoby nas na proch? A gdybyśmy tam dotarli, czy znaleźlibyśmy cośkolwiek godnego widzenia? Sondy, które zapuszczano na tę głębokość, wyniosły tylko czerwony muł.

A teraz ostatnia uwaga uczonego, która nieco ochładza naszą tęsknotę do chwili, gdy morza wyschną: oto, gdyby wyparowały masy wód, balzatowe łożyska mórz zaczęłyby się marszczyć, co spowodowałoby straszliwe trzęsienia ziemi.

Niech więc już lepiej morza pozostaną takie, jakiemi są.

Buciki ze skóry rekina.

W ostatnich latach konsumcja skóry doznała tak silnego wzrostu, że produkcja zwykłych sór już nie wystarczała.

Jako pierwsi amerykanie wpadli na pomysł wypełnienia tej luki zapomocą skór żarłaczy czyli rekinów. Eksperyment ten udał się, a dzisiaj skóry rekinów są tak silnie poszukiwane, iż na wszystkich morzach tropikalnych, w szczególności zaś w Zatoce Meksykańskiej, nad wybrzeżem amerykańskiem Pacyfiku, nad wybrzeżami Australji i na morzach Archipelagu Malajskiego rekin stał się bardziej poszukiwaną zdobyczą łowiecką.

Istnieje około 300 odmian żarłacza. Największe z nich osiągają długość 25 metrów i wagę 60 cetnarów.

Zależnie od gatunku żarłacze dostarczają skóry do najrozmaitszych celów użytkowych. Z największych, które są dziesięciokrotnie większe niż skóra wołowa, wyrabia się pasy napędowe.

Mniejsze i delikatniejsze skóry przerabiane są w przemyśle obuwniczym i galanteryjnym, z niektórych wyrabia się pewnego rodzaju skórę szwedzką i duńską.

Specjalnie wybrane skóry, używane do wyrobu bucików damskich, osiągają bardzo wysoką cenę. — 100 centymetrów kwadr. 20 złotych.

Skóra żarłacza jest niezmiernie wytrzymała i zużywa się — bardzo wolno. Obecnie oprócz skóry zużytkowuje się także inne części zwierzęcia. Pletwy stanowią ulubiony smakołyk Chińczyków, mięso idzie również na rynki chińskie i amerykańskie, kości przemiela się na mąkę nawozową, wątroby, ważącej u niektórych okazów blisko 1 cetnar, wyrabia się tran, zużytkowywany m. in. także w przemyśle margarynowym. Nawet pewien składnik insuliny (środek na cukrzycę) pochodzi od żarłacza.

Do połowu żarłaczy używa się sieci, które rozciąga się pod wodą, a do których przymocowane są duże

haki z nadzianym mięsem psiem lub końskiem, które rekiny pożerają i zadziergają się na owe haki. Złowiony rekin szarpaniem sieci daje znać rybakom, którzy wyciągają odnośną część sieci z wody i dobijają zwierzę zapomocą wystrzałów z karabinu lub pistoletu. Dopiero wówczas wciąga się łup na pokład statku i oprawia.

Żarłacze są najniebezpieczniejszymi drapieżnikami morskimi i stanowią prawdziwą plagę dla mieszkańców okolic, w których występują gromadnie.

Dzieje pończochy.

Maszynowe pończochy trykotowe zaczęto wyrabiać w Cambridge dopiero około roku 1589. Wynalazcą pończochy był William Lie. Podjęła ten wynalazek skwapliwie Francja, — dzięki czemu nie chodzimy do dziś w grubych pończochach domowej roboty lub owijakach. W okresie Odrodzenia przytrzymywano pończochy nad kolanami kokardkami, a powyżej zwijano je w wałek. W wieku koronek, czyli XVII, modne były tylko pończochy białe bez względu na porę roku i pogodę. W epoce porozbiorowej w Polsce nóżki kobiece ubrano w wysokie buciki, zasłaniając pończoszkę, dostosowaną do koloru sukni. Na początkach wieku XX, gdy przyszła moda płytkich pantofelków — ukazała się znowu delikatna pończoszka, tym razem czarna i mocno świecąca.

Podczas ostatniej wielkiej wojny weszły znów w modę buciki wysokie — może dlatego, by osłonić nie zawsze nową i nieraz mocno pocerowaną pończochę. Po wojnie za to luksusowe cieniutkie pończochy (przy jedynie modnych płytkich pantofelkach) rozpanoszyły się na dobre i stanowią do dziś formalną rubrykę w wydatkach eleganckiej pani.

Automat meldujący wybuch pożaru.

W wielkich domach towarowych w Frankfurcie n/M. zastosowano nowy automat przeciw-pożarowy. Składa się on z dwóch jednakowej długości, lekko zakrzywionych drutów z bronzu fosforowego. Jeden z tych drutów jest izolowany od gorąca, drugi — wolny. W razie nagłego podwyższenia temperatury wolny drut wydłuża się mocniej od izolowanego i naciska kontakt elektryczny, który wprowadza w ruch dzwonki alarmowe i aparaty gaśnicowe. Dokonywane próby wykazały użyteczność aparatu i sprawność działania całej maszynerji przeciwpożarowej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Adolf Brzeżek** w G.: Cło trzeba opłacić, ale przy tak małej przesyłce koszta zwiększy niewiele. **„13-ty Frajer"** w St. B.: Niech Pan niema obawy, bo z powieściami wcale przy końcu nie jesteśmy. Nie przypuszczaliśmy, aby Pan był tak zapobiegliwy, i tak sobie Pan radzi w tej swojej biedzie, a ci co się śmieją, to śmieją się tylko ze swojej głupoty. Karczma nikomu rozumu nie napędziła, a tylko nieszczęście. Zagadki zamieścimy — czek na prenumeratę wysłaliśmy. Wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Sulejman Szabanowicz** w St.: Za numera, które Panu przepadły przez wypożyczanie prosimy nadesłać 1 zł. 20 gr. Zapomina Pan o tem przysłowiu „Nie pożyczaj, dobry zwyczaj". Cztery numera Panu przez to przepadły, a inne ma Pan poniszczone. Ten ktoś, który może od Pana wypożyczać darmo, nie potrzebuje prenumerować i znów Pan nam przez wypożyczenie szkodę wyrządza. **Władysław Maguda** w B.: Za wiadomość dziękujemy. Zwrócimy uwagę. **Stefan Storczyk** w K.: Pisze Pan o doradę w sprawie, której dobrze nie znamy. Z listu Pańskiego wyglądałoby, że wszystko przemawia za Pańską słusznością, ale trzebaby wysłuchać i drugą stronę i wówczas możnaby sobie jakieś zdanie wyrobić. A że tej drugiej strony wysłuchać nie możemy, to trudno nam doradzać Panu. **Walenty Kurowski** w J.: Dziękujemy — posłaliśmy. **Stanisław Bigos** w W.: Otrzymaliśmy — za słowa uznania dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Ciombor z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Tytuł powieści Żmijewskiej
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Jagoda.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zarządzenie władzy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wywóz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dyrektor wyższ. uczelni
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zawód.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Duchowny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zwierzę.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Obuwie ochronne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Natręt inaczej.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwisko słynnego pianisty.

2. Łamigłówka.

(Ułożyła Helena Rąplówna z R.).

..o .ie..ie .e i .i.e, .e.
.a...u.e. .y.e.

W miejsce kropek wstawić litery, aby utworzone słowa dały przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożył Stanisław Kumięga z Z.).

I.

Pierwsze trzecie czwarte
Do drzew policzyć warte,
Pierwsza i druga
Tak psa nazywacie,
Trzecia i czwarta
Na tem go trzymacie.
Całość na dziewczę wołacie.

II.

Pierwsze to nawet wrony poznać dają,
Tylko słuchajcie jak się odzywają,
Drugie ma ubranie — oglądnijcie wrzędzie.
Bo to w ubraniu prawie każdem będzie;
Trzeciego do wielkich śniegów używają,
Albo przez bagna też na tym chadzają.
Całość to nie król ani cesarz,
Lecz sławny polski powieściopisarz.

III.

Pierwsze królem obrane,
Drugie w strój jego przybrane,
Trzecie nad nim panuje,
A wszystko to kwiat wskazuje.

2. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.



Sprzęt sklepowy.
Mieszkaniec wschodu.
Tonacja.
Rzeka w Polsce wspak.

II.



Centrum lampy.
Część kościoła.
Jabłko... gruszka...
Przedmiot kuchenny.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 17 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 9 „Roli": 1. Krzyż magiczny: Prorocy, korytko, złotnik. 2. Szarady: Ulewa, gazeta. 3. Figielek: Nie pomoże wronie kąpiel, a krukowi mydło. 4. Układanki zoologiczne: Krzyżodziób, pantarka, kulig, myszołów, kukułka. 5. Bilety wizytowe: Minister skarbu, organista.

Dobrych rozwiązań w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Dalsze wygrane dolarówki po 100 dolarów. Wygrane te padły na następujące numery: 1309879, 1094499, 1276790, 730940, 49458, 714770, 1154786, 483912, 67120, 865457, 1248212, 212906, 516335, 264662, 926341, 538063, 1224536, 812696, 1371748, 175573, 563219, 967284, 967919, 1112820, 654089, 801388, 745599, 273906, 1175242, 1116406, 594179, 60197, 782336, 119114, 1203332, 1125646, 284616, 476912, 588637, 1394784, 422337, 1280122, 234232, 1010280, 749398, 664220, 1101571, 52212, 822555, 368731, 958329, 1301168, 1054707, 693216, 415689, 809459, 563516, 311940, 1063384, 264311, 64185, 219950, 1154133, 248521, 162036, 875690, 327691, 238078, 949590, 790281, 1488403, 1438061, 1485674, 1138833, 5118, 1407084, 420272, 393020, 1285080, 1225216.

W restauracji.

— Nie możecie przecedzić herbaty? Pełno listków pływa mi w szklance.

— To naumyślnie, proszę pana... Pryncypał chce gości przekonać, że to nie ziółka, ani siano, ale czysta, prawdziwa herbata.



Odgadł.

Lekarz: pani już jest w tym wieku, że ruch jest dla pani bardzo wskazany.

Stara panna: — Panie doktorze, ja przecież codziennie chodzę na tańce.

Lekarz: — Tak, ale to siedzenie pani właśnie nie służy.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 6 marca b. r.

Pszenica	21·50—21·75	Słoma długa	3·25—3·50
Żyto	14·40—14·50	Ziemniaki stoł.	0·00 0·00
Owies	12·25—12·50	Koniczyna nasienn. czer.	225·00—250·00
Jęczmień	14·00—14·75		
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka żytnia	23·50—23·75
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	10·75—11·60	Otręby żytnie	9·50—9·70
Konicz pastew	7·00—8·00	Mąka czerw.	12·50—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, porędnik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

JANKOWSKI E.: „Ogród przy dworze wiejskim", księga z dokładnymi opisami o sadzeniu drzew owocowych i ozdobnych, warzyw, kwiatów, licznymi rycinami i opisami maszyn do suszenia owoców i t. p. dwa tomy w jednej książce, zamiast zł. 20.— tylko zł. 10.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny", piękna powiastka dla młodych dzieczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki" dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski", zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów", zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

INŻ. KRAWCZYŃSKI: „Łowiectwo", przewodnik dla leśników zawodowych i amatorów myśliwych z 140 ilustracjami — zł. 10.—.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustracjami, (Wy i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO
„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.
„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach że śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic". „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.